

PREZENTUJEMY

IZABELA FILIPEK – ur. w 1974 r. w Ostrołęce. Debiutowała tomikiem poezji pt. *Iskry ludzkiego wołania* (Bydgoszcz 1994 r.). Skończyła WSP w Bydgoszczy.

Pustka

Rahab
kościół jest pusty
nabożeństwo już skończone
wszyscy wyszli...

tylko

Chrystus ukrzyżowany
nadal wisi

Z Różańcem w tle

Za oknem moja
babcia
która życie swoje
jak paciorki
jak tajemnice
przesuwa powoli
dzień po dniu
opowiada

Ojciec Nasz i Zdrowaś Mario
co pierwsi wiedzieli
o miłości
i pocałunku
Chwała Ojcu i Synowi
za ocalone sumienie

I Ducha Świętego Który
strzegł przed I wojną
by spokojnie dojść do drugiej
tej nie zawsze wielkiej

Modli się za Ojca Świętego
co żarliwie rozdaje
barwne koraliki
częstki różańcowej modlitwy
by cierpliwie spotkać się
przy końcu drogi
której jeszcze nie
ma imię

Amen



Dziękczynienie

Dzięki Ci Panie Boże
że kiedy zasypiam
kładziesz przy mojej głowie
różaniec
ten od Ojca Świętego
Papieża Polaka

Dziękuję za to że czasem
mogę przytulić się
do Krzyża na którym
Chrystus ubrany w milczenie
wciąż przebacza

W moim kościele

W moim kościele nie ma dzwonów
i niedzielnych nabożeństw
na łzę grzesznika też nie ma co liczyć
– puste ławki
pośrodku ołtarza
tylko
Chrystus
z drewnianym krzyżem
jak zawsze

POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA

MIESIĘCZNIK KATOLICKI
WYDAWANY NAKŁADEM
XX MICHALITÓW

SPIS TREŚCI

- PREZENTUJEMY – I. Filipek 2
- PATRYŚ MA RACJĘ – ks. M. Gładysz CSMA 3
- PASTERZE OWCZARNI – abp Józef Kowalczyk 4
- 13 GRUDNIA – M. Karpiński 6
- NON OMNIS MORIAR – Pożegnanie ś.p. ks. S. Tkocza 6
- NOBEL – S. Niesiołowski 7
- KOMISJA ŚLEDZCA – B. Fedyszak-Radziejowska 8
- OGŁOSZENIE – bp J. Styrna 9
- GLOBALNY CHAOS – E. Zdanowicz 10
- WYCHOWANIE I KULTURA – ks. S. Łącki CSMA 11
- DZIECI REKLAMY – M. Przybysz 12
- DROGI POSTĘPU – I. Sikora 13
- BÓG ZA DRUTAMI – M. Sieciechowicz 14
- MIESZKAŃCY ZIEMI US – K. Piwowarski 16
- KOŚCIOŁY W INDIACH – ks. M. Starowiejski 18
- CZY MOŻNA? – M. A. Wasilewski 19
- PASZKWIŁ – G. Guttman 20
- AUTORYTET – MM 20
- IX PRZYKAZANIE – M. Szreder 21
- PRZEZ CAŁE ŻYCIE – J. Trammer 21
- OJCOWIE ZAŁOŻYCIELE (2) – M. Klecel 22
- W SŁUŻBIE LICHWIARZY – S. Michalkiewicz 23
- UCZCIĆ BARANINĘ? – A. W. Pawluczuk 24
- KAPLICA SYKSTYŃSKA – A. Broż 25
- WIERNI CHRYSZTUSOWI WIERNI KOŚCIOŁOWI – rec. ks. E. Data CSMA 27

FOT. OKŁADKA I – G. Gałęzka

FOT. OKŁADKA II – Fotoreportaż z II Sympozjum Pedagogicznego w Miejscu Piastowym
Wychowanie i Kultura (czyt. s. 11)

Numer zamknięto 21 listopada 2003 r.

ks. Mieczysław Gładysz

Patryś ma rację



Wszystko wskazuje na to, że w naszych trudnych czasach dostrzec można piękny renesans duchowości św. Franciszka z Asyżu. I to nie tyle ze względu na wszechogarniającą nas *Siostrę Biedę*, lecz raczej ze względu na swoistą teologię radości Świętego Serafickiego. Dziś dialog Franciszka z Bratem Jałowcem staje się nam wyjątkowo bliski: – *Co to jest największa radość?!* – pytał Święty... Odpowiedzi Brata Jałowca były niezadowolające. Więc, jak mówi *Złota Legenda*, Franciszek odpowiada sam: – *Bracie Jałowcze, największa radość jest wtedy, gdy w zimny, śnieżny wieczór pukasz kolejno do wielu drzwi i prosisz o schronienie, i odrobinę ciepłej strawy a właściciele domów odpędzają cię, zlorzcząc twemu nartęctwu, a wreszcie psami cię wyszczują... A ty, odchodząc w ciemną noc, głodny i zziębnięty, nie będziesz ich przeklinał, lecz, w imię Zbawiciela, będziesz im błogosławił, a Ojcu Niebieskiemu będziesz dziękował za to doświadczenie. Bracie Jałowcze, powiadam ci – to jest prawdziwa radość!...*

Znałem to od dawna. Nawet Leopolda Staffa gorąco polubiłem za jego wstęp do *Kwiatów św. Franciszka*. Ale, tak naprawdę, dopiero mały Patryś pomógł mi przekuć to na teologię, gdy, jakby od niechcenia, z filuternie zmrużonym oczkiem mówił: – *Pan Jezusek to sobie wskoczył do żłóbka w stajni, bo w niebie nie mógł wiedzieć, jak pachnie świeże siano... i jak to jest: być ściganym...* A mnie wtedy przypomniała się ta *lekcja franciszkowa*... Bo pewnie nie ma bardziej ekstremalnych warunków do udowodnienia swojej miłości, jak poniewierka w stajennym barłogu. Na urodziny! Z własnego wyboru! Jakże ogromna i twórcza musi być taka radość, skoro zapragnął jej sam Bóg?! Skoro krwawymi stygmatami pieczętuje wielkich świętych?

O królu Klodwigu legenda głosi, że spotkał kiedyś na drodze starego lirnika z równie starą lirą – nienajlepszym głosem wypiewującego starodawne ballady. Wziął starca na dwór i co dzień kazał sobie przygrywać. Często bywało, że instrument odmawiał posłuszeństwa. Starzec przestawał grać i reperował instrument. Wreszcie rządca dworu królewskiego zrugnął starca przykazując mu, by sprawił sobie nowy instrument. Ten zaś odparł: – *Skoro mój Pan i król, mając do dyspozycji całe kapele doskonałych instrumentów i chóry głosów, mnie wybrał, widocznie potrzebuje mojego głosu i mojej liry... Nie mogę mu zepsuć radości!...*

Cała radość Bożego Narodzenia jest w tym, że Zbawiciel nie da się zniechęcić żadną stajnią, żłobem, sianem zszelchłych kwiatów, zdezelowaną lirą naszych kiepskich czynów, czy zdartym głosem naszej modlitwy. Bo On – gdy zechce – w tym wszystkim może mieć radość! Mieli rację: Franciszek i Patryś! ■

Dokument *Pastores gregis*, podpisany przez Ojca Świętego Jana Pawła II w dniu 25. rocznicy wyboru na Stolicę Piotrową, poświęcony jest posłudze biskupa w Kościele katolickim. Jest dokumentem papieskim, ale jednocześnie owocem dziesiątego zwyczajnego zebrania ogólnego Synodu Biskupów, jakie miało miejsce w Rzymie w dniach od 27 września do 30 października 2001 roku. Włącza się ona w cykl poprzednich posynodalnych adhortacji apostolskich, które kolejno poświęcone były: wiernym świeckim (*Christifideles laici*), kapłanom (*Pastores dabo vobis*) i życiu konsekrowanemu (*Vita consecrata*).

Pasterze owczarni

abp Józef Kowalczyk

Tym razem Ojciec Święty przekazuje dokument, który dotyczy posługi prawe pięciu tysięcy biskupów katolickich w dzisiejszym świecie i którego tytuł przypomina, że ci biskupi są *slugami Ewangelii Jezusa Chrystusa dla nadziei świata*. Dokument dotyczy więc tożsamości i życia biskupa oraz jego posługi duszpasterskiej w świetle wyzwań trzeciego tysiąclecia.

Biskup jest *posłańcem nadziei*, gdyż wezwany jest przez sakramentalną posługę do bycia prorokiem, świadkiem i sługą nadziei, której pełnia, dla chrześcijanina, znajduje się w osobie Jezusa Chrystusa, pierwszego i najwyższego Kapłana. Nadzieja Chrystusowego krzyża płynie z prawdy o zmartwychwstaniu: tej nielatwej nadziei biskupi mają być rzetelnymi i wiarygodnymi świadkami. To przypomnienie miało szczególną wymowę, bo przecież zwołanie synodalne rozpoczęło się kilka dni po wydarzeniach z 11 września 2001 roku w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Tym bardziej biskup jako *żywy obraz Chrystusa* winien być dla każdego jak ojciec, brat, przyjaciel.

Szukając fundamentów dla misji i życia biskupa, nawiązując do tradycji patrystycznych, adhortacja odwołuje się do trynitarnego wymiaru biskupstwa jako obrazu Boga, żywego symbolu Chrystusa, otwartego na uświęcające działanie Ducha Świętego. Biskup, jako dobry pasterz, winien wyróżniać się w miłości braterskiej, znajomości powierzonego mu ludu Bożego, trosce o wszystkich, zwłaszcza zaś o najbardziej pokrzywdzonych, i w końcu w zu-

życiu *zaginionej owieczki*.

Ważnym wymiarem biskupstwa, podkreślanym w wielu miejscach adhortacji, jest *kolegialność*. Ta rzeczywistość, podkreślana z mocą przez Sobór Watykański II, znajduje w adhortacji wyraźne pogłębienie. Każdy biskup, jakkolwiek powołany indywidualnie, nie żyje sam, lecz w hierarchicznej wspólnocie ze swoimi braćmi w biskupstwie i następcą apostoła Piotra, widzialną głową Kościoła. Ta kolegialność realizuje się nie tylko w wymiarach Kościoła powszechnego, lecz także na poziomie Kościołów partykularnych. Stąd też podkreśla się takie uprzywilejowane miejsca jej realizacji jak konferencje biskupów, a przede wszystkim synody Kościołów partykularnych oraz instytucje metropolii i metropolity.

To w tej wspólnocie każdy biskup przeżywa i wypełnia swoje powołanie do życia drogą *rad ewangelicznych i błogosławieństw*, jest animatorem duchowości *komunii* między Kościołami partykularnymi i misyjności Kościoła powszechnego. To w tej wspólnocie i dla tej wspólnoty każdy biskup zobowiązany jest do stałej formacji – co podkreśla ten dokument. Podobnie zresztą, jak w poprzednich adhortacjach posynodalnych, mówiono o tym obowiązku w stosunku do wiernych świeckich, duchownych oraz osób konsekrowanych. Formacja stała winna obejmować wszystkie dziedziny życia, w tym także życie duchowe. Troska o tę sferę winna być przeciwwagą dla niebezpieczeństwa zbytniej rutyny i zbiurokratyzowania władzy rządzenia w Kościele. Jedynie

głębia własnego życia duchowego i intelektualnego pozwala na bycie autentycznym świadkiem i autorytetem moralnym dla innych. Początki takiej stałej formacji na poziomie centralnym zostały wdrożone jakiś czas temu w formie specjalnych spotkań w Rzymie, organizowanych dla młodych nominacji biskupów z całego świata.

Adhortacja nie mogła pominąć spójrzania na postać biskupa w Kościele w świetle jego uczestniczenia w potrójnej misji: nauczania, uświęcania i rządzenia. *Iśćcie na cały świat i głoscie Ewangelie* (Mk 16,15) – te słowa, skierowane do każdego ucznia Chrystusa, ze szczególną mocą odnoszą się do biskupów, następców apostołów. Uczestniczenie biskupa w tej misji należy do samej istoty jego powołania i powierzonych mu zadań. Pamiętając o słowach wypowiedzianych przez Apostoła Pawła – *Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii* (1 Kor 9,16) – trudno się dziwić, że adhortacja poświęca wiele miejsca tej posłudze. Dokument odwołuje się do odpowiedzialności biskupa za autentyczność nauczania, szczególnie w zakresie Dekalogu, zwłaszcza jeśli chodzi o szacunek i ochronę życia od poczęcia do naturalnej śmierci.

Posługa uświęcania umiejscowiona jest przez dokument wokół liturgii przeżywanej w diecezji pod przewodnictwem biskupa. Podkreślona jest również centralna rola niedzielnej Eucharystii i owocne przeżywanie roku liturgicznego oraz waga wtajemniczenia chrześcijańskiego w życie sakramentalne czy konieczność zachowania właściwej dyscypliny w sprawowaniu sakramentu pokuty.

Gdy mówi się o posłudze rządzenia, trzeba przede wszystkim pamiętać, że – zgodnie z zasadą ewangeliczną – musi się ona odbywać w duchu służby, a jej głównym wyznacznikiem pozostają raczej duszpasterskie. To z samej natury Kościoła wynika, że najwyższym prawem w tej społeczności jest *zwanie dusz (salus animarum)*. A ponieważ sztuka rządzenia zasadza się na własnym świadectwie, stąd też adhortacja podkreśla, że w posłannictwie rządze-



for. G. Gałązka

nia biskup winien prowadzić przykładne życie, mieć zdolność nawiązywania relacji, umiejętność inspirowania i ożywiania współpracy, być cierpliwym, wyrozumiałym i współpracującym z innymi.

Nie zawsze jest łatwo *rządzić* z sercem i w postawie służby, tym niemniej dokument bardzo podkreśla tę cechę charakterystyczną władzy w Kościele. Biskup zresztą w tym posługiwaniu nie jest sam, gdyż wierni, poddani jego duszpasterskiej pieczy, na mocy sakramentu chrztu, mają obowiązek pomagania mu (zgodnie z własnym powołaniem i powierzonymi funkcjami) w budowaniu Kościoła we współczesnym świecie. Współodpowiedzialność i współpraca to zasady, które w dzisiejszych czasach trzeba docenić i wprowadzić w życie. Winny one wspierać biskupa w realizacji powierzonego mu zadania, za które ponosi osobistą odpowiedzialność przed Bogiem i Kościołem. Działalność apostolska w każdym Kościele partykularnym, oparta na misji jego biskupa i prowadzona przez wiernych współpracujących z nim w budowaniu życia religijnego diecezji, musi mieć na względzie szczególnie rodziny, młodzież,

a także musi budzić przyszłe powołania.

Adhortacja *Pastores gregis*, o życiu i posłudze biskupa, przypomina oczywiście naukę i tradycję Kościoła w tym względzie, szczególnie te odczytane i sformułowane na Soborze Watykańskim II. W końcowej swojej części stosuje tę naukę do dzisiejszej rzeczywistości, tytułując ostatni swój rozdział: *Biskup wobec aktualnych wyzwań*. Tę część dokumentu rozpoczyna papieskie wezwanie do odwagi, tak często powtarzane przez Jana Pawła II od samego początku jego pontyfikatu: *Odwagi! Jam zwyciężył świat* (J 16,33). Podejmowanie nowych zadań i wyzwań, przed jakimi stawia nas dzisiejszy świat, wymaga odwagi, ale również może opierać się na tej nadziei, którą człowiekowi przyniósł Jezus Chrystus. Biskup jako *misjonarz Ewangelii* winien swoją posługą odkrywać prawdę obiektywną i pomagać innym w jej odkrywaniu. A prawda jest tak często skrywana przez fałszywe wizje człowieka, czy przez ideologie dążące do wyeliminowania z życia społecznego niektórych wartości.

Wyzwaniem dzisiejszych czasów jest również służba na rzecz sprawiedli-

wości i pokoju, w tym również przez dialog międzyreligijny i kulturowy. Nowe procesy społeczne, jak chociażby proces globalizacji, rodzące niekiedy poważne obawy zwłaszcza wśród najbardziej ubogich, stawiają przed biskupami również nowe zadania. Tak zresztą dzieje się w bardzo różnych dziedzinach życia, a nowe wyzwania muszą być odczytywane z uwagą i wrażliwością o dobro indywidualne i dobro wspólne wiernych.

Adhortacja Apostolska, owoc pracy Synodu Biskupów i papieskiej refleksji, opublikowana dokładnie w 25. rocznicę wyboru Karola Wojtyły na Biskupa Rzymu, ma wielkie znaczenie. Winna być przedmiotem medytacji i pogłębionej refleksji nie tylko ze strony bezpośrednich adresatów, lecz także ze strony wszystkich, którzy stanowią Kościoły partykularne i Kościół powszechny.

Ze szczególną uwagą przeczytałem te wątki dokumentu, które dotyczą zadań prowincji kościelnych, czyli metropolii i metropolitów. Wszak podział administracyjny struktur kościelnych w Polsce, dokonany papieską bullą *Totus Tuus Poloniae populus* (25 marca 1992 roku), miał właśnie ten cel – przybliżyć biskupa do ludu Bożego i stworzyć fundamenty do bardziej wydajnej pracy w Kościele przez zebrania metropolitalne, na których omawiane byłyby aktualne problemy życia diecezji, wschodzących w skład metropolii. W ten sposób metropolie wnosiłyby w obrady Konferencji Episkopatu tematy, które z punktu widzenia duszpasterskiego są żywotne dla poszczególnych regionów. Taki styl pracy może znacznie ubogacić zebrania Konferencji Episkopatu Polski, która jest odpowiedzialna za całokształt duszpasterstwa w Polsce.

Na początku Adwentu zwracam się z prośbą do Matki Bożej o pomoc i światło w realizacji duszpasterskich zadań w Polsce, a na Święta Bożego Narodzenia życzę obfitych łask od Bożego Syna.

**abp Józef Kowalczyk
Nuncjusz Apostolski w Polsce**

Warszawa, dnia 8 listopada 2003 roku

Przyszedł tuż po dziesiątej. Dwu tajnych, pięciu mundurowych. Zadzwonili. Gdy otworzyłem, zobaczyłem, że na klatce leży tom. Nie użył go, chociaż w wielu wypadkach był on w użyciu. Potem przez długi czas mieszkania stały otworem, zamknięte tylko na papierek z pieczęcią. Spytałem – **Macie panowie nakaz rewizji?** Odpowiedzieli – **Mamy dla pana inne dokumenty. Przedstawili mi postanowienie o internowaniu.** Byłem obeznany z procedurą zatrzymań, aresztowań, ale internowanie było dla mnie nowością. Nie tylko dla mnie. Rejestrujący mnie nad ranem na komendzie przy ul. Malczewskiego oficer spytał – **Czy żąda potwierdzenia przez prokuratora? Zażądałem.** Tego typu postanowienia nie wymagały potwierdzenia prokuratorskiego, ale o tym ani mnie, ani oficerowi nie było wiadomo. Wszyscy uczyliśmy się nowego stosowania prawa.

13 grudnia

Zostałem zatrzymany dwie godziny przed postanowieniem Rady Państwa o stanie wojennym. Decyzja więc musiała zapasać kiedy indziej i gdzie indziej. Gdzie i kiedy? Dokumenty zostały zniszczone, więc możemy się opierać na dowodach pośrednich. W pierwszej notatce w **Zołnierzu Wolności** były wymienione nazwiska kilku internowanych. Trzech spośród nich: Seweryn Blumstajń, Mirosław Chojcecki i Wojciech Karpiński przebywali od listopada za granicą. Taki artykuł stanowił część przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego. Decyzja musiała zapasać przed listopadem 1981. Zatem niczym są wszelkie argumenty, że stan wojenny został wprowadzony w odpowiedzi na nieodpowiedzialne zachowania **Solidarności** w Radomiu.

Wprowadzenie stanu wojennego to wielka operacja logistyczna. Trzeba postawić zadania każdej kompanii, a to wielkie wyzwanie dla sztabowców. To musi trwać. Co najmniej kilka miesięcy. Prócz przygotowań natury militarnej należy poczynić kroki zmierzające do zabezpieczenia politycznego. Obecnie po orbitach krążą setki satelitów, przed którymi nie można ukryć wielkich ruchów wojsk. Wywiad sowiecki wierzył głęboko w **RJAN** – wyprzedzające uderzenie jądrowe, które Zachód mógłby wykonać wobec **ZSRR**. Wyjście z koszar sił **LWP** musiało zaniepokoić NATO i trzeba było wciąć pod uwagę ich nerwową reakcję. Przecież taka operacja nie mogła odbyć się bez powiadomienia **Układu Warszawskiego**. Niektórzy twierdzą, że sygnał, iż stan wojenny jest wewnętrzna

Bugu) i kolchozy (od Bugu), tylko dlatego, że nad obu granicami stały obce wojska, które zamierzały wkroczyć. Czy wykonywanie rzeczy hańbiących własnymi, zamiast cudzymi rękoma jest rzeczywiście wyborem mniejszego zła, czy też może rezygnacją z większego dobra, jakim jest nieuczestniczenie w przestępstwie. Jestem pewien, że jeszcze długo będą się o to spierać politycy, historycy i moralisci. Pewien jestem także, że długo jeszcze wspólnego języka dla tego sporu nie znajdą.

W komendzie na Malczewskiego spotkałem wielu znajomych. Gdzieś koło czwartej nad ranem zostaliśmy przewiezieni do Białołęki. Na nasze przybycie cele zostały opróżnione i odmalowane. W tym remontowym ferworze w jednej z cel wybito szyby. Znalazł się w niej profesor Klemens Szaniawski, który został następnego dnia zwolniony. Rozeszła się pogłoska, że internowani torturowani są chłodem. Zima była mroźna tego roku. Ja znalazłem się w jednej celi z Andrzejem Drawiczem (późniejszym szefem Komitetu Radiofonii i Telewizji), Dariuszem Kupieckim (późniejszym szefem komputeryzacji Centrum Informacyjnego Rządu) i Wojciechem Włodarczykiem (późniejszym ministrem, szefem Urzędu Rady Ministrów).

Marek Karpiński

Non omnis moriar

13 listopada 2003 r. zasmuciła nas wszystkich wiadomość o śmierci ks. Stanisława Tkocza – redaktora naczelnego **Gościa Niedzielnego**. Jako człowiek nieposzlakowany, przejrzysty – zarówno swoją osobą, jak i przez tygodnik, którym przez wiele lat kierował, był światłem dla wszystkich, którzy potrzebowali oznaczenia dróg, którymi powinno się kroczyć. **Gość Niedzielnym** jest wierny słowom swego założyciela Augusta Hlonda, który mówił w 1923 roku: *Gość Niedzielnym chce w mroki szare wnieść promień słońca. Chce w duszną atmosferę społeczności tchnąć orzeźwiający powiew Chrystusowego ducha. Nie będzie z żadnym konkurował pismem, bo jego zadaniem nie będzie walka polityczna, nie sensacja, ale pogłębienie znajomości wiary i zasad chrześcijańskiego życia... Idź w swą drogę Gościu Niedzielnym... wnoś wszędzie światło, ciepło i pokój Chrystusowy...*

Ś.p. **Ksiądz Redaktor Stanisław Tkocz** był wierny tej pasterskiej zachęce. Był przykładem kapłana i dziennikarza, w zmieniających się warunkach społeczno-politycznych Europy Środkowej przez mądrość, dalekowzroczną cierpliwość a także zaufanie Duchowi Świętemu zorganizował Dzieło, które będzie trwać i owocować przez następne lata. Cierpiał, modlił się i umarł, dlatego może liczyć na szczęśliwą kontynuację swego dzieła. Kilka dni przed śmiercią, powiedział: **Non omnis moriar (Nie cały umrę).**

Był człowiekiem bardzo wrażliwym, zwłaszcza na cierpienie i biedę. Wiele osób prosiło go o wsparcie. Nikomu nie odmawiał. **Redakcja PIP** wyraża wdzięczność za życzliwość i pomoc, jaką niejednokrotnie nam okazywał. Na zawsze pozostaje w naszej pamięci.

Wielcy odpoczynek racz mu dać, Panie!

Stefan Niesiołowski Nobel

Można powiedzieć, że nie ma co przejmować się nagrodą Nobla, do której szwedzki komitet od dawna nie ma szczęśliwej ręki. O nagrodach pokojowych szkoda mówić. Laureaci nagrody literackiej zwykle już w momencie nominacji budzą zdziwienie i zaskoczenie, gdyż są prawie zupełnie nieznanymi, a po kilku latach dalej pozostają nieznanymi i kompletnie zapomnianymi. Któż dziś zna i czyta książki znakomitej większości noblistów? Można wymienić zaledwie kilku laureatów literackiej nagrody, których twórczość wytrzymała próbę czasu. Byli za to bardzo dobrze znani, znakomici pisarze, których, najczęściej z politycznych powodów, przy przyznawaniu tej nagrody pominięto. Nawet na ogół niekontrowersyjne nagrody w dziedzinie chemii, biologii, fizyki czasami wywołują protesty, jak chociażby nagroda dla odkrywców kodu genetycznego DNA brytyjskich uczonych Watsona i Cricka, którym zarzucano wykorzystanie cudzych osiągnięć i nieuczciwość intelektualną.

W tym roku pokojową nagrodę otrzymała irańska bojowniczka o prawa człowieka – pani Shirin Ebadi. Od lat stara się ona udowodnić, że islam jest zgodny z prawami człowieka, a muzułmańska pobożność nie oznacza akceptacji religijnej dyktatury, przemocy, terrorystycznych zamachów. Z tego też powodu jest prześladowana przez rządzących w Iranie twardą ręką fanatyków i doktrynerów, którzy zbudowali teokratyczne państwo, ale, w przeciwieństwie do Szacha Rezy Pahlewiego, nie mają programu gospodarczego i doprowadzili bogaty kraj do marazmu, upadku i zafobania. Dobrze też wiedzą, że przestrzeganie praw człowieka musi oznaczać koniec ich rządów, a najprawdopodobniej postawie-

nie przynajmniej kilku z nich przed sądem za zbrodnie popełnione na własnym narodzie.

Nie mam nic przeciwko pani Shirin Ebadi. Życząc z całego serca Irańczykom obalenia dyktatury, wolności i pomyślnego rozwoju. Ale przyznaniu tegorocznej nagrody Nobla towarzyszyły w bardzo wielu krajach, w tym z oczywistych powodów w Polsce, oczekiwania, że otrzyma ją Papież Jan Paweł II. Wydaje się, że konsekwentna i odważna obrona pokoju przez Ojca Świętego, sprzeciw wobec przemocy, kary śmierci, terroryzmu oraz wojny, jak również sankcji ekonomicznych – jako metodom rozwiązywania konfliktów i sporów – czynią ten pontyfikat wyjątkowym. Szkoda słów na uzasadnianie, jak wiele uczynił Jan Paweł II dla pokoju i jak bardzo zasłużył na wszystkie pokojowe nagrody. Ale oczekiwania i nadzieje, że ludzie, którzy przyznają pokojową nagrodę Nobla, zdecydują przyznać nagrodę Zastępcy Chrystusa na ziemi, jest w moim przekonaniu przejawem naiwności. Jeszcze raz się okazało, jak niezrozumiała i głęboko obca jest im nauka, postawa, wiara i miłość Ojca Świętego. Tych wszystkich, którzy, pełni dobrej woli, angażowali się w popieranie kandydatury Jana Pawła II, a potem wyrażali żal i rozczarowanie, albo składali oświadczenia pocieszające, że *nie stało, bo Papieżowi i tak przecież nie zależało* (co akurat jest świętą prawdą), można jedynie zapytać: *– A czego się spodziewaliście? Czy nie wiedzieliście, z kim macie do czynienia? Ludzie przyznający wyżej wymienioną nagrodę są wyznawcami doktryny liberalnej. Kierowany przez Jana Pawła II Kościół jest dziś jedyną na świecie wiarygodną instytucją sprzeciwiającą się coraz bardziej dominującej, przynajmniej na Zachodzie, ideologii liberalizmu, laickie-*

go humanitaryzmu i relatywizmu, w których nie ma miejsca na wiarę w Boga i Ewangelię, a człowiek staje się coraz bardziej zredukowany do ekonomicznego tylko wymiaru.

Po raz kolejny okazało się, że za wieloma gestami uznania, poparcia, szacunku dla Ojca Świętego kryje się niechęć. Papież bowiem nie chce wpisać się w scenariusz, jaki wyznaczają mu liberalne media: być dobrotliwym dodatkiem do rzymskiego folkloru, a Kościół nie chce uświęcać i błogosławić ludzkiej pychy, wygodnictwa, pogardy dla nauki Jezusa Chrystusa, nie chce być instytucją wydającą każdemu polity na życie wieczne, lub angażować się w działania nawet pożyteczne, lecz marginalne, jak np. ochronę wielorybów lub żab na autostradach.

Dopóki Kościół będzie mówił o grzechu i wskazywał na zło, dopóty będzie prześladowany, a słowa Pana Jezusa – *z Mojego powodu prześladować was będą* – po raz kolejny okazały się trafne. Liberalni panowie przyznający tę nagrodę i tym samym kreujący się na autorytety moralne uznali, że Ojciec Święty na ich nagrodę nie zasłużył. Można przypomnieć znane słowa biskupa Choromańskiego z czasów nagonki na Prymasa Stefana Wyszyńskiego związanej z Orędziem biskupów polskich do biskupów niemieckich – *to chyba jest tylko zaszczyt?*

Jak widać, upadek totalitarnych dyktatur nie rozwiązał (jak może zbyt optymistycznie sądziło) wszystkich problemów. Kościół musi zmagać się z nowymi zagrożeniami w swojej służbie dla biednych, ubogich, wydziedziczonych – w służbie miłości i prawdy. W tej misji z pewnością nie może liczyć na środowiska, których czółowym przedstawicielem jest komitet przyznający pokojową nagrodę Nobla. ■

Intencja II Krucjaty Modlitwy za Ojczyznę

GRUDZIEŃ 2003:

**Aby nasze społeczeństwo oparto się
laicyzmowi moralnemu i materializmowi oraz odkrywało
coraz głębiej wartości duchowe i religijne.**

ZWYCZAJNIE RZECZ BIORĄC

Już prawie 12 miesięcy minęło od publikacji pamiętnej rozmowy A. Michnika z L. Rywinem w *Gazecie Wyborczej*, która dała początek jednej z najważniejszych instytucji demokratycznej Polski, czyli Komisji Śledczej. Jej członkowie bardzo często pojawiali się w programach radiowych i telewizyjnych. Część komentatorów pisała o posiedzeniach komisji i o spektaklach telewizyjnych, koncentrując się na aktorskich talentach jej członków, kolejna część snuła rozważania na temat politycznych karier i notowań poszczególnych aktorów tego medialnego przedstawienia. Jedni komentowali kolejne przesłuchania i kolejne odsłony dochodzenia do prawdy z powagą i zainteresowaniem, inni kpili, drwili i szydzili, bagatelizując ustalenia i zacierając wymowę ujawnianych w trakcie przesłuchań faktów. – *Wiemy coraz więcej* – pisali jedni. – *Tak naprawdę nie wiemy nadal nic konkretnego* – odpowiadali inni. Dziwnym zbiegiem okoliczności, szydercy i kpiarze sympatyzowali z *SLD*, a publicyści unikający tego tonu nie należeli do wąskiego (?) grona zwolenników tej partii...

Komisja Śledcza

Miniony rok przyniósł w pracy Komisji i w naszym życiu publicznym kilka ważnych, przełomowych momentów: prace nad nowelizacją ustawy zawieszono, przerwano i w końcu rozpoczęto od nowa, zmieniono także wiceministra kultury, który ma nad nią pieczę. Zmienił się nieco skład i przewodniczący *KRRiT*, co zaowocowało powołaniem nowej Rady Nadzorczej *TVP*, która w wielkich bólach rozpisła ostatecznie konkurs na nowego prezesa publicznej telewizji. Może to, chociaż nie musi, oznaczać odejście ze stanowiska dotychczasowego prezesa R. Kwiatkowskiego.

Kolejnym rezultatem pracy Komisji okazał się spadek wiarygodności kilku bardzo ważnych polityków rządzącej koalicji oraz wzrost przekonania wśród wielu obserwatorów, iż propozycja L. Rywina pojawiła się dokładnie w tym momencie prac nad ustawą, w którym pojawiła się realna możliwość dania *Agorze* dokładnie tego, za co miała zapłacić 17,5 miliona dolarów. Nie tylko z tego powodu poparcie dla rządu L. Millera i dla *SLD* spadło tak dalece, że w listopadzie opozycja (*PO*) wyprzedziła w sondażach wyborczych *SLD*.

I choć nadal nie wiemy, dlaczego *Gazeta Wyborcza* tak długo zwlekała z opublikowaniem zapisu rozmowy Michnika z Rywinem oraz dlaczego zarówno prezydent, premier, jak i minister spr-

wiedliwości uznali, że *ta sprawa nie wymaga zawiadomienia stosownych organów państwowych o poważnym naruszeniu prawa*, wiemy dość, by uznać, że nie było to zwykłe niedopatrzanie. Nadal też nie mamy dowodów (mamy jedynie przypuszczenia) na to, kto wchodził w skład grupy autorów nowelizacji ustawy o *RTV*, obok minister A. Jakubowski niektórzy umieszczają w niej także Wł. Czarzastego i R. Kwiatkowskiego. Komisja nie potrafiła udowodnić, że część świadków składała fałszywe zeznania, lecz my – obserwatorzy – mamy pewność, że sprzeczności w zeznaniach A. Michnika, W. Rapaczynskiej, H. Łuczycywo, L. Millera, A. Jakubowskiego, Wł. Czarzastego, R. Kwiatkowskiego wynikają z prostego faktu – mimo złożonej przysięgi nie wszyscy świadkowie mówili prawdę.

Pozornie, po roku pracy i po kilkudziesięciu już przesłuchaniach, Komisja nadal ma w ręku jedynie poszlaki i żądnych mocnych dowodów potwierdzających popełnienie przestępstwa polegającego na takim prowadzeniu prac nad nowelizacją ustawy o mediach, by możliwa stała się oferta złożona *Agorze* przez L. Rywina w imieniu *ludzi trzymających władzę*.

Ja jednak nadal uważam powołanie Komisji Śledczej, przed którą stają najwyżsi członkowie rządu, urzędnicy państwowi i zwykli urzędnicy, za najw-

niejszy dowód istnienia w Polsce demokracji. Dowód ulomny, lecz wiarygodny. Rzecz bowiem nie w tym, ilu rzeczy dowiedzieliśmy się o procedurach tworzenia ustaw w polskim sejmie, lecz w tym, że mimo wszystko okazaliśmy się zdolni do podjęcia próby wyjaśnienia tak trudnej i złożonej afery korupcyjnej.

Przed komisją stawili się ministrowie, lecz nadal nie zeznawał niezbędny w tej sprawie Prezydent III RP. Złożyli zeznania przedstawiciele mediów i zwyczajni urzędnicy państwowi; pani mecenas B. Szumielewicz z *Rządowego Centrum Legislacji*, prokurator W. Marciniak, czy prawnik *KRRiT* – I. Galińska.

Gdyby *GW* nie opublikowała pamiętnej rozmowy a J. M. Rokita i Z. Ziobro nie potraktowaliby swojej roli w Komisji niezwykle poważnie, żylibyśmy w kraju, w którym można bezkarnie manipulować ustawą o radiofonii i telewizji, składać korupcyjne oferty, ukrywać przed opinią publiczną prawdziwe cele i plany polityczne – **I NIC!!!** Żylibyśmy w kraju, w którym granica między polityką a gospodarczomafijną-przestępczymi układami istniałaby jedynie w teorii.

Czy oznacza to, że mam pewność, że prace Komisji zakończą się publikacją jednego, wspólnego raportu wskazującego wyraźnie sprawców i ofiary korupcyjnej afery? Odpowiem inaczej: snując rozważania w rodzaju *political fiction*. Gdyby ktoś w *Agorze* uznał, że warto przyjąć propozycję L. Rywina i znalazł sposób *prawie* legalnego przekazania pieniędzy na *fundację* związaną z *ludźmi trzymającymi władzę* w Polsce, to dzisiaj mielibyśmy:

1. *TV Polsat* w rękach *Agory* z prezesem L. Rywinem na czele;
2. Sprywatyzowany trzeci program *TVP* w rękach pana Y lub pani X;
3. *TVP* z prezesem R. Kwiatkowskim na czele przez wiele, wiele lat;
4. *Gazetę Wyborczą* nie całkiem niezależną, bowiem *ludzie trzymający władzę* mogliby dyrygować medialnymi kampaniami propagandowymi już nie tylko w swoich pismach.

Dlaczego? Ponieważ wszystkich połączyłaby silna więź. Tak silna, jak silne bywają więzi przestępcze między



foto: P. Zyczeński

tymi, co *dają* i tymi, co *biorą*. *Ludzie trzymający władzę* mieliby wyjątkowo mocnego *haka* na *GW* – możliwość ujawnienia prawdy o sposobie, w jaki *Agora* kupiła *Polsat*. Jest w Polsce wiele gazet i wielu ludzi, którym nie szkodziłaby informacja, że kupili jakąś firmę za łapówkę. Ale dla *GW* taki przeciek byłby katastrofą. A. Michnik, postać niezwykle zasłużona w osłabianiu komunizmu w Polsce, może przyjaźnić się z J. Urbanem, bronić W. Jaruzelskiego i C. Kiszczaka a nawet *przebacz* konfidentom z własnej, nieprzymuszanej woli. Ale gdyby A. Michnik robił to samo na polecenie *ludzi trzymających władzę* z powodu *haka* – 17,5 miliona dolarów łapówki za *ustawę* – straciłby wiarygodność ostatecznie i nieodwołalnie.

Dlatego, jak sądzę, nagrał pamiętną rozmowę i z dużym opóźnieniem, ale jednak opublikował ją w swojej gazecie. Ważnym efektem tej decyzji jest właśnie Komisja Śledcza i jej ustalenia.

Idą Święta Bożego Narodzenia – dni radości, nadziei i wiary w dobry świat i ludzi, dla których narodził się Zbawiciel. Pamiętajmy przy tej okazji o *niezwykłych ludziach*, takich jak B. Szumielewicz czy dziennikarka *PAP*

A. Wojciechowska, bez których prace komisji utknęłyby w martwym punkcie. Na takich bezinteresownych, uczciwych i odważnych ludziach opiera się demokracja. Dlaczego odważnych? Proszę Czytelników *PiP* o chwilę refleksji: którzy prawnicy mają dzisiaj w Polsce większe szanse na dobrą pracę – mecenas J. Sokołowska z *KRRiT* lub T. Łopacki z Ministerstwa Kultury czy raczej mecenas B. Szumielewicz (gdyby, co nie daje, zwolniono ją z pracy w *Rządowym Centrum Legislacji*)?

Odwaga będzie potrzebna także i nam. Jeśli Komisja Śledcza sformułuje wnioski i wskaże na powiązania konkretnych osób z korupcyjną propozycją L. Rywina na podstawie przesłanek i poszłak, a nie dzięki przyznaniu się tych osób do winy, to czy wystarczy nam, obywatelom III RP, odwagi, by wymusić na *ludziach władzy* stosowne do tych wniosków decyzje?

Mimo wszystkich obaw o przyszłość Polski, o wyniki prac Komisji Śledczej, mam nadzieję, że życzenia *Pogodnych Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego, Nowego, 2004 Roku* są wyrazem nie tylko moich marzeń, lecz także prawidłowej oceny naszej determinacji i odwagi.

Barbara Fedyszak-Radziejowska

Chwała na wysokości Boga, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

Przeżywając tajemnicę Bożego Narodzenia, pełni radości łamiemy się opłatkami, składamy sobie życzenia.

Wszystkim P.T. Czytelnikom w kraju i na świecie składamy najserdeczniejsze życzenia: niech czas Bożego Narodzenia będzie dla wszystkich obfity w łaski; niech przyniesie wszystkim błogosławieństwo pokoju, pomyślności i szczęścia.

ks. Sylwester Łącki CSMA – redaktor naczelny

wraz z całą Redakcją *PIP*

OGŁOSZENIE

Drodzy Rolnicy!

Pan nasz Jezus Chrystus przyniósł dobrą nowinę o zbawieniu i założył swój Kościół, aby temu zbawieniu służył. Kiedy jednak widział, że idący za nim wielki tłum jest głodny, powiedział do uczniów: *Zal mi tego tłumu, bo już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają co jeść* (Mk 8,2). Włączając się w tę troskę Zbawiciela pragnę skierować do Was, Drodzy Rolnicy, krótką zachętę.

Jak wiadomo, w wyniku referendum, które odbyło się tego roku w naszym kraju, Polska, od maja 2004 roku, będzie członkiem *Unii Europejskiej*. Niezależnie od indywidualnych poglądów dotkną nas określone obciążenia a także otworzą się możliwości pozyskania funduszy. Polscy rolnicy będą mogli się starać o dopłaty bezpośrednie. W związku z tym różne instytucje będą prowadziły szkolenia, które mogą pomóc rolnikom w tych staraniach.

W trakcie spotkań szkoleniowych będzie można:

- zapoznać się z zasadami pozyskiwania dopłat do obszaru rolnego;
- nauczyć się wypełniania *Wniosku o wpis do ewidencji producentów* oraz *Wniosku o przyznanie płatności obszarowych*;
- otrzymać materiały informacyjne i instrukcje.

Szanowni, Drodzy Rolnicy! Bardzo serdecznie zachęcam Was do skorzystania ze wspomnianych możliwości, a także z pomocy różnych instytucji, które do końca kwietnia 2004 roku zechcą służyć rolnikom fachową informacją.

Wszystkim Rolnikom i Tym, którzy ich wspierają, niech Bóg błogosławi!

bp Jan Styra
Krajowy Duszpasterz Rolników

Elbląg, 21.10.2003 r.

Henry Ford, który w 1908 roku rozpoczął w Detroit produkcję własnego samochodu, mimo wielkiego powodzenia przedsięwzięcia, zorientował się, że popyt na jego produkt zaczął się wyczerpywać. Wówczas zrozumiał, że ma dwa wyjścia: albo zamknąć interes, albo doprowadzić do sytuacji, w której samochody będą mogli kupować również i jego robotnicy. Trzeba było tylko dopuścić do siebie myśli, że stanowią oni ogromny rynek konsumpcyjny i mogą stać się decydującym czynnikiem rozwoju firmy. W tym samym czasie w Europie również myślaro o robotnikach, jako o czynniku postępu, ale wyłącznie w kontekście światowej rewolucji... Ford wybrał drugi wariant. Dlatego już w pierwszym etapie funkcjonowania swej firmy wyprodukował i sprzedał aż piętnaście milionów samochodów. W drugim etapie jego samochody przekroczyły Atlantyk. W trzecim już Pacyfik.

Globalny chaos

Patrząc na wydarzenia w znacznym uproszczeniu, można powiedzieć tak: w Ameryce kapitalizm ma swoją bogatą literaturę oraz przeróżne teorie i doktryny. Ale to za przykładem Forda poszli inni praktycy amerykańskiego biznesu, m.in. ci od *Coca-Coli*, *dżinsów*, *McDonalds'ów* i komputerów oraz gumy do żucia i czapek *bejsbolowych*... Tak zaczął się przemierzający kontynenty pochód globalistów. Choć warto dodać, że niewątpliwie jego *hamulcowym* do 1989 roku był światowy komunizm.

Najprawdopodobniej również wówczas powstało powiedzonko o Ameryce, jakoby tam nawet szwaczka od koszul miała zarabiać tyle, że za te pieniądze mogła kupić dwa razy więcej niż sama uszyje... To oczywiście absurd. Ale przecież z niego wyrasta współczesna legenda Ameryki, będąca zarazem nośnikiem idei przedsiębiorczości i niczym nie ograniczającej się potrzeby tworzenia coraz większego i coraz bardziej chłonnego rynku.

Ponieważ jednak biedne i zacofane kraje nie spełniają tych oczekiwań, należy je przestawić i przysposobić do większego łaknienia. Na szczęście dla nas nie dają się do tego przekonać takie molochy, jak Rosja, Chiny czy Indie, nie mówiąc już o Afryce. Dlatego – na razie – globaliści wciągają w swój proceder kraje mniejsze.

W Ameryce wszystko, co wiąże się z sukcesem, uzyskuje ogromną skalę.

Ma to związek z obszarem kraju i liczbą ludności. Ale czynnikiem istotnym jest tu charakterystyczny dla Stanów wzorzec demokracji i wolności. Na tej niezwykle gładkiej, dzięki powszechnie uświadamianemu powiązaniu wzajemnych interesów pracodawców i pracowników, wręcz idealnie realizuje się nieskrępowana obywatelska przedsiębiorczość.

Tymczasem w wielu krajach świata, nie wyłączając *Unii Europejskiej*, proces ów odbywa się ciągle kosztem jednej ze stron. Liczne przykłady zachwaszczają także nasz rodzimy ogródek. Patrząc dziś na wzrost polskiego bezrobocia, Henry Ford z pewnością dostrzegłby w tym zjawisku groźbę samonapędzającego się ograniczania rynku konsumentów. Dla krajów europejskich, które przez stulecia budowały swój byt na bezwzględnej i egoistycznej eksploatacji kolonii, charakterystyczne i wręcz modelowe jest stanowisko, które bezwzględnie i przewrotnie ujawnili ostatnio, podający się za liberałów, holenderscy permissywiści. Otóż, w dniu wejścia Polski do *Unii*, chętnie by zablokowali jej rynek przed napływem konkurencyjnych dla siebie, polskich produktów rolnych.

Jak widać miksuje się w naszej starej Europie całkiem niezwykle. Klasyczne niegdyś partie najwyraźniej kończą już swój ideologiczny żywot, pączkując w kanapowe mutacje. So-

cialdemokraci drapują się na liberałów, liberałowie na socjalistów, konserwatyści na pacyfistów, zaś anarchiści na socjalmonarchistów, a populiści z kolei na narodowców i odwrotnie... Nawet kochający inaczej, czyli wszelkiej maści ekstremiści i terroryści seksualni, a wśród nich geje, gaje, feminiści i pedofile – dostrzegli wreszcie dla siebie wielkie możliwości i przeszli do ostrej ofensywy, wbijając się w kostium *zielonych*.

A chociaż wiek XXI wyraźnie skrywa przed nami jeszcze wiele tajemnic i niespodzianek, to i tak już Sodoma z Gomorą wyskakuje, jak przysłowiowy diabeł z pudełka – to tu, to tam. I nawet w tak nieprzygotowanym do *Unii* państwie jak Polska, Holendrzy dostrzegli światełko nadziei i pewne symptomy zbliżenia do *światowych standardów*, w postaci usankcjonowanych związków homoseksualnych. Wypada dodać, że do poprawy wizerunku RP w oczach owej awangardy walcnie przyczynia się swoją ustawodawczą inicjatywą pewna pani senator z *SLD*, którą Czytelnicy *PiP* mieli już okazję poznać jako inicjatorkę powołania do życia polskiej łoży siostr masonek. Jej inicjatywę ostatnio entuzjastycznie wsparli ateusze i feminiści z tak zwanej *Unii Pracy*, inaugurując w ten sposób swoją kampanię wyborczą do parlamentu europejskiego.

W związku z tą sprawą przypomniało mi się pewne spotkanie, na którym wiele zasłużony prelegent-profesor, w czasie swego wystąpienia, stwierdził z nostalgią, iż *eksperyment z komunizmem się nie powiódł*. W czasie dyskusji ktoś zadał pytanie: *komu mianoście ów eksperyment ma nie powiódł i kogo konkretnie ma na myśli prelegent?* Wówczas, ku zdziwieniu zebranych, profesor strasznie się zdenerwował i wykrzyzczał: – *To prowokacja! Ale ja nie dam się wsadzić na minę!* Na tym samym spotkaniu ktoś z kolei powiedział, że wprawdzie komunizm upadł, ale *Aurora* ciągle jeszcze cumuje w Królewcu.

Tymczasem latem 2003 roku, całym niespodziewanie, *Aurora* przy-

plynęła z *Unii Europejskiej* i zacumowała we Władysławowie. Wprawdzie szybko zmieniła nazwę, ale i tak oddała eksperymentalną salwę, tym razem przeciw nienarodzonemu. Jak by powiedzieli globaliści spod znaku Henry'ego Forda: przeciw ewentualnym uczestnikom światowego rynku konsumentów.

Trudno zatem uwierzyć, by za owym kolejnym, już ewidentnie światowym, eksperymentem stali właśnie oni. Prędzej ci, których tak bardzo bał się wymienić z imienia wspomniany wyżej prelegent. Wygląda na to, że aborcjoniści, jako awangarda permissywizmu wszystkich krajów, znów wzniesli swój sztandar – odarty nawet z listka figowego. Sygnałem wskazującym na to, że żarty się skończyły, jest absurdalny i wręcz chory w swej wymowie atak na Papieża. Według aborcjonistów: *Jan Paweł II, broniąc dostępu do środków antykoncepcyjnych, a tym samym przyczyniając się do rozprzestrzeniania śmiertelności wirusa HIV, dopuszcza się zbrodni przeciw ludzkości*... O ile sprawcami tych działań, choćby i na forum *ONZ*, nie zajmą się psychiatry, to tylko patrzeć, jak sam Trybunał Haski przedstawi Ojcu Świętemu akt oskarżenia...

W Ameryce wpływy holenderskie coraz wyraźniej dają o sobie znać w różnych miejscach. U anglikanów episkopalnych wyniesiono do godności biskupiej jawnego sodomitę. W Alabamie wyrzucono z sądowego gmachu tablice Dekalogu, gdyż urażyły wolności sumienia i konstytucji. W tym samym czasie dobiegł lewicy laickiej w krajach postkomunistycznych – amerykański miliardier Soros zapowiedział, iż poświęci swój majątek, by wyprzedać Georga Buscha z Białego Domu. Jednak, jak twierdzą miarodajne źródła – nie za Irak, lecz za blokadę aborcji... Całe szczęście, że Soros nie ma jeszcze nic przeciw Aleksandrowi Kwaśniewskiemu, bo aż strach pomyśleć, że mógłby nam na jego miejsce rekomendować patrona aborcjonistów – Marka Pola albo i ową panią senator...

Eugeniusz Zdanowicz

II SYMPOZJUM PEDAGOGICZNE U MICHALITÓW

Wychowanie i kultura

Pytanie: *Jak dziś wychowują?* – nieustannie powraca, a szczególnie wtedy, gdy praca pedagogiczna napotyka na trudności. W zeszłym roku michalicy zorganizowali w Miejscu Piastowym symposium pedagogiczne dla nauczycieli, pedagogów, wychowawców, katechetów oraz instytucji zajmujących się kształceniem i wychowaniem młodego człowieka. Odbiło się ono szerokim echem nie tylko na Podkarpaciu, lecz także na uczelniach pedagogicznych całej Polski. Wykładowcy z Torunia, Rzeszowa i Krakowa prowadzili dyskusję na temat: *Jak wychowywać młodego człowieka w XXI wieku*. Wspomniano także o roli ideału w wychowaniu młodzieży. Zastanawiano się nad tym, jakie wartości wpływają na kierunki wychowania dzisiaj; jak szkoły radzą sobie z wyzwaniem i trudnościami wychowawczymi. Próbowano pokazać osobowość nauczyciela-wychowawcy, który powinien dzisiaj wychowywać i kształcić młode pokolenie.

Biskup Kazimierz Nycz przedstawił sposoby obecności katechezy w szkole w świetle polskich dokumentów katechetycznych. Po każdym wystąpieniu prelegenta była prowadzona dyskusja. W symposium wzięło udział około 400 osób (z Podkarpacia i Małopolski) związanych z wychowaniem.

Nie trzeba dzisiaj nikomu udowadniać, że dobrego wychowywania i uczenia kultury nie zastąpią kamery video w szkołach czy służby ochroniarzy. Tak zwany *zypadek torunski* jest tego najlepszym (albo najgorszym) przykładem. W tej chwili wyzwaniem dla rodziców, święci swój majątek, by wyprzedać Georga Buscha z Białego Domu. Jednak, jak twierdzą miarodajne źródła – nie za Irak, lecz za blokadę aborcji... Całe szczęście, że Soros nie ma jeszcze nic przeciw Aleksandrowi Kwaśniewskiemu, bo aż strach pomyśleć, że mógłby nam na jego miejsce rekomendować patrona aborcjonistów – Marka Pola albo i ową panią senator...

I znowu trafny dobór tematów poszczególnych prelekcji udowodnił, że

współczesna Polska posiada i wiedzę, i ludzi, którzy nią dysponują, a którym wychowywanie młodych ludzi leży głęboko na sercu. O globalizacji – jej pozytywach i negatywnych mówił wykładowca z Rzeszowa. Owocem prelekcji była burzliwa dyskusja, która dotknęła również wejścia Polski w strukturę *Unii Europejskiej* – jakie wartości preferować, na co młodzież uwrażliwiać, aby kultura naszych przodków nie rozplynęła się w zetknięciu z innymi, lecz także by nie popaść w skrajną postawę ksenofobii. Przedstawiciel wyższej uczelni z Warszawy wszedł w tę ożywioną dyskusję, dotykając znaczenia narodowego dziedzictwa kulturowego w wychowaniu młodzieży.

Znany Czytelnikom *PiP* ks. Andrzej Zwoliński z Krakowa ukazał rolę mediów w procesach wychowawczych. Zwrócił uwagę na to, że trzeba uczyć dzieci i młodzież korzystając z mediów, aby nie stracić nad nimi kontroli. Ponieważ większość słuchaczy pochodziła z województwa podkarpackiego, z wielką uwagą wysłuchano prelekcji przedstawicielki *KUL-u*, która dotyczyła perspektyw życiowych i edukacyjnych młodzieży Podkarpacia. Poparte badaniami i liczbowymi danymi wystąpienie umocniło w przekonaniu zebranych w auli michalickiej szkoły (w symposium uczestniczyło około 350 osób) słuchaczy, że młodzież z tego regionu Polski jest pełna ambicji, że nie szczeni sił w kształtowaniu charakteru i zdobywaniu wiedzy oraz, że nie boi się wyzwań, które stoją na drodze jej życia.

Symposium zakończyła Msza św., której przewodniczył ks. abp Józef Michalik z Przemysła. *Wychowanie to służba, a służąc, trzeba nieraz ukłknąć, aby umyć nogi swoim uczniom* – powiedział podczas homilii, zachęcając do wytrwałej pracy nad krzewieniem wiary i kultury w wychowaniu dzieci i młodzieży.

ks. Sylwester Łącki CSMA

Patrz: fotoreportaż z II Symposium na kontrykladzie (s. 28)

Wyrosło już pierwsze pokolenie Polaków wychowanych na reklamach, a kolejne rośnie w oczach, ale pamiętajmy, że reklama ma na dzieci zupełnie inny wpływ niż na dorosłych, a to dlatego, że u dzieci występują inne mechanizmy percepcji, zapamiętywania i zachowań. Małe dziecko w wieku 4-5 lat myśli w pewnym stopniu alogicznie, magicznie i ma skłonność do fantazjowania, nie odróżnia pragnień od rzeczywistości oraz myśli życzeniowo. Dziecko w wieku szkolnym (6-14 lat) myśli bardziej racjonalnie, konkretnie i potrafi odróżniać fikcję od rzeczywistości, zazwyczaj ocenia w sposób opisowy to, co widzi, jednocześnie bezbłędnie szeregując i segregując kategoriami, a także potrafi czytać i pisać. Jego krytycyzm rośnie z roku na rok, choć pierwsze lata szkoły to etap nawiązujący do lat poprzednich.

Dzieci reklamy

Dzieci (szczególnie młodsze) długo pamiętają reklamę. Zależy to jednak od poziomu zaangażowania i zrozumienia tego rodzaju przekazu. Pamiętają prawie wszystko, niektóre reklamy są w stanie odtworzyć z wieloma szczegółami, niemal fotograficznie, jeśli im się podobała. Oglądają bowiem reklamy jak *historijki* i przyglądają się bardzo dokładnie szczegółom. Znajdują także, w przeciwieństwie do dorosłych, przyjemność w powtarzaniu i wielokrotnym oglądaniu tej samej reklamy – podobnie, jak lubią słuchać tej samej bajki.

Świat marki

Stosunek dzieci do reklamy jest bardzo interesujący i niekiedy zaskakuje dorosłych. Ciekawostką wynikającą z badań (zrealizowanych przez *ARC Rynek i Opinia* wspólnie ze *SFeRa modern media solutions* i *Fox Kids Polska*) jest na przykład fakt, iż zdecydowana większość młodych respondentów (między 10 a 14 rokiem życia), bo blisko 63 proc., jest zdania, że reklamowane produkty nie są ani lepsze, ani gorsze od tych nie reklamowanych. Tylko niespełna 16 proc. ankietowanych dzieci stwierdziło, że reklama świadczy o wyższości danego produktu nad innymi. Okazuje się również, iż grupa wiekowa 10-14 lat może być atrakcyjna dla reklamodawców jeszcze z jednego powodu – wtedy bowiem dzieci podejmują już świadome decyzje o wyborze takiej a nie innej marki produktu, a stosunek do marki wyrobiony właśnie w tym czasie ma duży wpływ na decyzje konsumenckie podejmowa-



fol. P. Zymański

ne w dorosłym życiu. Ponieważ wszyscy żyjemy w świecie marek, właściwie codziennie decydując o ich wyborze, to proces ten nie omija także najmłodszych. 45,7 proc. badanych dzieci twierdzi, że marka ma dla nich znaczenie, a to znaczy, iż prawie dla połowy dzieci jest ważne jakiej firmy są używane przez nich przedmioty i produkty. Ponadto dzieci z łatwością zauważają różnicę między produktami znanych i tych mało znanych producentów. Grupa 59 proc. ankietowanych, która potrafi je określić, najczęściej mówi o lepszej jakości markowych produktów, ale także wymienia: ładniejszy wygląd, modę a także wyższą

cenę. Dla ponad 26 proc. młodych respondentów istotną kwestią jest także możliwość pochwalenia się przed rówieśnikami. Dzieci dobrze wiedzą, co jest na *topie* i wybierają produkty markowe, w których ceną przede wszystkim dobrą jakością. Są one więc świadomymi i pełnoprawnymi konsumentami, mającymi ogromny wpływ na wybór i zakup produktów.

Wychowanie z reklamą

Dzieci i dorośli, dziewczynki i chłopcy, mężczyźni i kobiety – na nich wszystkich reklama wywiera wpływ – przynajmniej jeśli chodzi o efekt i perswazję, które wspólnie powodują wzrost sprzedaży krótkoterminowej i wzrost świadomości istnienia danej rzeczy. Dzieci reagują jednak na reklamę zupełnie inaczej niż dorośli. Przede wszystkim mają inne oczekiwania co do treści reklam, choć zmienia się to oczywiście wraz z wiekiem. Małuchy cenią bardziej reklamy odwołujące się do ich emocji, aniżeli przekazy zawierające informację o produkcie – w przeciwieństwie zresztą do rodziców. Dzieci nie potrzebują racjonalnego uzasadnienia, aby uwierzyć reklamie – wystarczy wciągnąć je w wir ciekawej fabuły lub opowiadanej historii.

Świadomość różnic, które zachodzą w postrzeganiu świata przez dzieci może być pomocna przy wychowaniu młodego pokolenia. Rozumiejąc mechanizmy odbioru reklam przez dzieci, rodzice mogą zapobiec (przynajmniej częściowo) manipulacji na własnych pociechach (szczególnie tych młodszych) dokonywanej niejednokrotnie przez reklamę, a często dowiedzieć się (od starszych już dzieci) wielu cennych informacji o produktach, sposobach manipulacji reklamą i zarazem obrony przed nią. Okazuje się bowiem, iż młodzież powyżej 15. roku życia często radzi sobie z oddziaływaniem reklamy dużo lepiej niż dorośli. Warto więc podyskutować z dziećmi o oglądanych reklamach, o motywacji wyboru takiego, a nie innego produktu czy o manipulacji mediów. Często pomoże nam to zrozumieć podejmowane przez nich decyzje i poznać bliżej ich świat. A i święta tuż, tuż...

Monika Przybysz

W połowie października w **San Francisco**, mimo zbliżającej się pory deszczowej, słoneczna i ciepła pogoda. Wieczorami nad zatoką spacerują kolorowe tłumy. Ulice są zatłoczone samochodami. Znalezienie miejsca do parkowania graniczy z cudem. Stali mieszkańcy miasta mają zezwolenia na parkowanie tzw. *permit*. Problem tkwi w tym, ile *permitów* może otrzymać jedna rodzina. Jedną z lokalnych stacji telewizyjnych rozpoczęła dyskusję na ten temat stwierdzając, że przyczyną kłopotów w Pacific Heights jest milionerka Danielle Steel, właścielka 26 samochodów. Na płatnych parkingach 20 minut postój kosztuje 2 dolary. Przy dłuższym postój optaca się kupić bilet dzienny za 15 dolarów i spokojnie wybrać się na zakupy lub zwiedzanie. Miasto – słynące z ubóstwa św. Franciszka – nie jest zbyt przyjazne dla ubogich. Przy pięknej architekturze i bogactwie przykrym dysonansem jest widok bezdomnych, samotnych i opuszczonych. Siedzą na chodnikach w pobliżu eleganckich biurowców i ekskluzywnych sklepów. Objuczeni tobołami, zaniedbani, nikomu niepotrzebni. Miasto nie ma pieniędzy na zapewnienie im przytuliska. Brakuje też społeczników (i świętych) na miarę Matki Teresy z Kalkuty.

Drogi postępu

Polityka

San Francisco i okolice to tradycyjny bastion Demokratów. Mieszkają tu ludzie wykształceni i zamożni, często na stanowych lub federalnych stanowiskach, którzy – mimo problemów gospodarczych wywołanych przez nieudolne rządy Demokratów – nadal ich popierają, krytykując każdy krok niedawno wybranego gubernatora elekta Arnolda Schwarzeneggera. Kalifornijscy Demokraci są też zagorzałymi przeciwnikami Georga Busha i amerykańskiej wojny w Iraku.

Oglądamy poranne wiadomości wraz z Lorraine, właścicielką domu na przedmieściach San Francisco. Wiadomości, że zginęli kolejni dwaj żołnierze amerykańscy Lorraine przyjmuje bardzo emocjonalnie:

– Przeklęty Bush, to przez niego codziennie giną młodzi Amerykanie! Po co była nam ta wojna!? Nie mamy z tego żadnej korzyści, same straty. A jeszcze teraz trzeba wyłożyć 90 mld dolarów na odbudowę Iraku! Co nas obchodzi Irak?! Mamy własne problemy...

Następna wiadomość jeszcze bardziej rozeźliła Lorraine, bo dotyczyła sukcesu sztabu wyborczego Georga Busha, który na kolejną kampanię wyborczą zdążył zgromadzić 83,9 mln dolarów. Kandydatowi Demokratów udało się zebrać tylko 14,8 mln. Mimo zmniejszającego się poparcia George Bush jest nadal najpoważniejszym kandydatem w zbliżających się wyborach prezydenckich.

Życie duchowe i uczuciowe

W ramach krzewienia postępu i tolerancji amerykański Kościół episkopalny (odłam Kościoła anglikańskiego) wybrał na biskupa stanu New Hampshire Gene'a Robinsona – duchownego, który od piętnastu lat pozostaje w związku homoseksualnym z innym mężczyzną (bynajmniej tego nie kryjąc). Zwolennicy postępu w Kościele anglikańskim podkreślają, że to *epokowa decyzja, która znosi dyskryminację i niesie pocieszenie*. Wcześniej, w ramach walki z dyskryminacją, amerykański Kościół episkopalny wprowadził święcenia kapłańskie dla kobiet. W liczącym ok. 70 mln wiernych Kościele anglikańskim zanosi się na rozłam. Przeciwno księżom homoseksualistom najbardziej protestują biskupi z Afryki.

Społeczne skutki działań reformatorskich widać w życiu rodzinnym Amerykanów. Więcej niż połowa małżeństw kończy się rozwodem. Z roku na rok rośnie liczba dzieci wychowywanych się w rodzinach niepełnych. Politykę *różnorodności obyczajowej* widać na każdym kroku. Wystarczy w tygodniowym dodatku do *N.Y.T.* zajrzeć do rubryki *Wesela*. 12 października 2003 r. można było przeczytać, że:

– Laura Elaine Katzive i Daniel Lee Ackman wzięli ślub w klubie golfowym w Garrison. Ślubu udzielił im rabbi (rabin) Juddith Frankle – co zaprzecza pogłoskom, jakoby Starsi Bracia w wie-rze byli konserwatywni;



fol. I. Sikora

– Elizabeth Megan Gorvey i Joseph Bar-net zawarli związek małżeński w hotelu Ritz Carlton w Tysons. Ślubu udzielił im emerytowany ksiądz katolicki Carl Hemmer. Panna młoda była wcześniej rozwiedziona – kto udzielił rozwodu i zgody na ponowny związek? Nie wiadomo.

Dalej ciekawa wiadomość, że dwie panie: *Lonnie Copen i Victoria Drake* zawarły związek partnerski w *Kaplicy Świętego Imienia w Cragsmoor N.Y.* Błogosławieństwa na nowej drodze życia udzieliła wieloletnia dr *Susan Corso* duchowna ekumeniczna...

– Rabbi (rabin) Richard J. Sobel pobłogosławił związkowi *Sophie Dagenais* z *Lisą Ellen Sherman*. Ceremonia odbyła się w *hotelu Sagamore* w *Bolton Landing N.Y.*

Po tej serii nikogo już nie dziwi zdjęcie uśmiechniętej pani w otoczeniu dwóch wesołych panów. Z informacji pod zdjęciem wynika, że pani Shelley Ford lat 41 poznała ostatnio bardzo interesującego pana Petera Levine'a. Pan Levine przypadł jej do gustu, ale jest pewien problem, gdyż pani Ford ma już stałego partnera pana Chrisa Deckera, z którym nie zamierza się rozstać. Cóż zrobić w tej sytuacji? Nic innego, tylko pójść do duchownej ekumenicznej i poprosić, by pobłogosławiła trójką! Nie ma powrotu z drogi postępu! Po dokładniejszym przeczytaniu tekstu okazuje się, że zdjęcie *trójkąta* to tylko żart reklamowy. Może nawet śmieszny, ale w zestawieniu z rubryką weselną przestaje bawić.

Izabela Sikora

Próba pisania o życiu duchowym w obozie koncentracyjnym wydaje się czymś absurdalnym, ponieważ, jak mówi Marian Kołodziej, o pierwszych dniach za drutami: – *Ja w ogóle nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. To był taki szok. Zawsze podejrzanie na to patrze, tzn. na życie duchowe. Bałem się nawet zdawać sobie sprawę z tego, co mnie otacza, bo to by prowadziło do załamania. Jeżeli ktoś się załamał psychicznie, to za tym szła szalenie szybka śmierć. Zanim człowiek wypracował w sobie nie, tę niezgodę na te warunki, to minął pewien czas. Ja nie wiedziałem, czy żyje, czy nie, bo to była tylko jakość najniższa – człowiek jaskiniowy lub jeszcze niżej... Jednak na przekór określeniu dr. Thilo, który nazwał obóz *anus mundi* – odbył światła, więźniowie podejmowali próby życia religijnego.*

Bóg za drutami

Święta

Szczególnie objawiało się to w czasie świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Zachowało się wiele relacji opisujących obozowe święta. Szczególnie przejmujące są opisy Wigilii, w czasie których więźniowie starali się, na miarę możliwości, zachować tradycję świąt, np. dzieląc się opłatkiem lub składając sobie życzenia. Sam opłatek zresztą też stawał się pretekstem do ukarania przez esesmana: – *W 1940 roku na Boże Narodzenie wyszło zarządzenie, że wolno nam przysłać paczki o wadze 250 gramów. Przed Bożym Narodzeniem każdy więzień przychodził po odbiór swojej paczki. Między innymi byłem i ja. Paczki były zamknięte. Esesman na oczach więźnia otwierał paczkę. Przeważnie – ponieważ przysyłały je rodziny katolickie na święta Bożego Narodzenia – matka z synem chciała się podzielić opłatkiem, więc prawie w każdej na wierzchu leżał opłatek. Ten więzień, który otrzymał opłatek, był nieszczęśliwy. Strasznie go bito i paczki nie otrzymał, tylko opłatek. Kiedy taki więzień został pobity, to, gdy przyszła następna paczka, nie zgłaszał się po nią. Jeżeli się zjawiał, to myślał: *Daj Boże, żeby nie było opłatka. Jest opłatek. Znowu bicie. W której paczce nie było opłatka, przeskakiwano paczkę, więzień mógł otrzymać tylko chleb, resztę esesmani odkładali na bok. Tam już czatowali jak hie-**

ny kapowie, których było podówczas w obozie 130 i dożywali się porządnie... – wspomina Michał Kula.

Święta w początkowym okresie istnienia obozu były jeszcze przeżywane samotnie, gdyż dopiero w latach następnych więźniowie starali się zorganizować coś wspólnie. Taką samotną Wigilię w 1940 r. opisuje Marian Kołodziej: – *W czasie pierwszej Wigilii siedziałem pod ścianą w ciasnocie i nie słyszałem żadnej koledy, żadnego życzenia, nic, otepienie, tylko otepienie. To był ten pierwszy okres, pół roku zaledwie w obozie. Nie pamiętam nic. Pamiętam, żeśmy się zerwali, bo przynieśli kolację i po raz pierwszy dostaliśmy ziemniaki, po trzy ziemniaki na osobę. I tu też, stałem to powtarzam, broniłem człowieczeństwa łupami z ziemniaków. Nigdy w domu nie jadłem ziemniaków w łupach. Wszyscy, którzy je dostali, jedli z łupami. A ja obierałem te ziemniaki, zupełnie abstrakcyjne. A koledzy od razu z kolan zabierali mi te łupy i zjadali. I to była moja Wigilia, którą pamiętam najbardziej...*

Wspólne święta opisuje z kolei Artur Karpik: – *Było to 24 grudnia 1942 roku. Pracując wtedy w *Bekleidungskammer* na bloku nr 27 urządziliśmy w pakamerze czystej bielizny wieczerną wigilię. Był nasz kapo Walter Petzold, były przemówienia, życzenia świąteczne. Część kolegów miała na-*

*wet opłatek przysłany z domu od rodziny. Dzieliли się tym opłatkiem, składając sobie życzenia, plakali ze wzruszenia, śpiewali po cichu koledy i w zadumie oddawali się modłom. Był to nastroj smutny początkowo, a potem przyszedł do nas harmonista z orkiestry Stasiak i wszystkich rozweselił. O tej uroczystości z muzyką musiała się dowiedzieć załoga obozowa, na skutek czego 6 stycznia 1943 r. (Święto Trzech Króli) całe nasze komando wzięto pod blok nr 24, gdzie staliśmy do wieczora pod dozorem esesmanów. Przeczuliśmy, że coś niedobrze będzie z nami. Tym bardziej, że przed południem przyszedł do nas stojących szef *Politische Abteilung* Max Grabner i zabrał na blok nr 11 kilka osób, jak pamiętam pułkownika (w stanie spoczynku) Kumanieckiego, majora Getyńskiego i kogoś jeszcze, ale już nie pamiętam nazwiska. Tego dnia rozstrzelano ich na bloku nr 11...*

Czasami Boże Narodzenie nabierało zupełnie metafizycznego wymiaru, jak w opisie Anny Tytoniak: – *W szpitalu obozowym w Brzezince w wigilię Bożego Narodzenia na bloku nr 24, po porodzie odbył w oczach wszystkich na kominie-piecu, ktoś wyskoczył z łóżka i zaimitował: *Bóg się rodzi...**

Modlitwa

Na co dzień więźniowie starali się odmawiać modlitwy indywidualnie lub w małych grupach. Czasami modlitwę inicjował jeden z więźniów, np. ksiądz katolicki, który, jak opowiadał Jerzy Korczowski: – *Dopiero po jakimś czasie ujawnił swój stan duchowny. Pamiętam, leżał tak na skos. Tam, tj. w bloku nr 16., leżało się już na łóżkach. Tenże właśnie ksiądz zaproponował, że może odmówilibyśmy wieczorem modlitwę. Nauczył nas wtedy aktów strzelistych: *Wierzę w Ciebie, Boże żywy; Ufam Tobie, boś Ty wierny; Boże, choć Cię nie pojmuję, lecz nad wszystko miłuję.* Te akty strzeliste stały się moją modlitwą. Odmawialiśmy je wieczorem. A Bernard Świerczyna, niesłychanie wierny i szczerzy człowiek, w pewnym momencie włączył się do tej nauki modlitw. Powiedział: *Słuchajcie, ksiądz wypo-**

wiada tę modlitwę głosem boleściwym. Odmawiajmy ją bardziej dziarsko. Ten szczeł, to wezwanie Świerczyny sobie zapamiętałem. Naprawdę potem modlił się dziarsko...

Niekiedy takie próby kończyły się tragicznie, jak dla kolegi Jana Dziopka, który ...*klęknął i mówił modlitwę. Zobaczył to kapo, zwany *krwawym Alojzym*, skoczył do niego z bukiem i zbil go niemilosiermiem, krzycząc: *Nie ma Boga, bogiem jest Hitler, do niego możesz się modlić, ale stojąc!**

Warunki obozowe powodowały jednak, iż człowiek był w takim stanie, że ...*nie mogłem sobie przypomnieć wyuczonych w dzieciństwie paciery. Nie mogłem złożyć *Ojczy Nasz* i *Zdrowaś Mario* w logiczną całość. Coś się takiego w głowie stało, że ta modlitwa była tylko jakby prywatnym zwróceniem się do Boga. Jak *Tewje Mleczarz – Boże, co ty ze mną robisz?* – mówił Marian Kołodziej.*

Jeszcze inną postawę prezentuje August Kowalczyk, który niemal od pierwszego dnia w obozie deklarował, że ...*musiałem po prostu żyć...*

Reakcją na pobyt w obozie koncentracyjnym były też załamania – fizyczne (zmuzułmanienie), psychiczne i duchowe – czyli utrata wiary. Tracili ją ludzie wychowani w katolickich, przedwojennych domach i nie był to akt jednorazowy, spontaniczny, ale raczej długotrwały proces poprzedzony rozważaniami natury filozoficznej i metafizycznej: – *W Oświęcimiu już się nie modliłem. We własnych myślach i rozmowach z innymi padało często pytanie: czy jest Bóg, a jeśli tak, to po czyjej stoi stronie? – dzieli się Stanisław Piąty.*

Utrata wiary była wyrazem buntu, sprzeciwu wobec rzeczywistości, a Bóg został obarczony w tym przypadku winą za całe zło, jakie się wydarzyło. Podobnie wypowiada się Jerzy Muchowicz: – *Osobiście zostałem wychowany przez dom rodzinny na wierzącego katolika. Wiarę w Boga, w ogóle pojęcia religijnego, straciłem w latach 1942 – 1943. System stosowany w obozach doprowadzał w pewnych chwilach do świadomości, że żyć to przestępstwo, wartość życia*

ludzkiego dla SS przedstawiała tyle, co rozgniecenie pluskwy. Żyjąc w tych warunkach, całe lata zapytywałem się, co też tyle ja nagrzeszyłem, że jestem skazany na tyle cierpienia, co były winne niemułowita, które gazowano razem z matkami, co był winien cały ten konglomerat ludzi zebranych na tych kilkunastu hektarach ziemi różnych narodowości, zapatrywań, idei, z którymi żyli, a których sukcesywnie i perfidnie wyniszczano. Wzywałem wówczas Boga. Nigdzie Go nie było. Nie byłem świadkiem żadnych cudów, żadnych nadprzyrodzonych sił nie stwierdziłem, nic się nie działo, chociaż każda pięćdziesiątka wchłaniała wydzielinę ludzkiej agonii...

Msze święte

Pomimo obozowego terroru więźniom udawało się, zwłaszcza w latach późniejszych, zorganizować konspiracyjne Msze św. Nie wszyscy o nich wiedzieli i nie wszyscy mogli w nich brać udział ze względu na możliwość donosu. Zorganizowaniem Mszy św. zajmowali się zazwyczaj więźniowie, którzy już wcześniej angażowali się w ruch oporu lub samopomoc więźniarską: – *W kwietniu 1944 r. odbyło się jedno z pierwszych nabożeństw w bloku nr 4a.*

Było już ciepło. Przedmioty liturgiczne potrzebne do odprawienia mszy zorganizował Bernard Świerczyna za pośrednictwem komanda kominarzy. Ja oraz Aleksandrak, Szczuka, Chadryś i inni więźniowie stanowiliśmy zabezpieczenie bloku – na wypadek zjawienia się w pobliżu jakiegoś esesmana. Msza odbywała się w niedzielę, w szubie na piętrze bloku nr 4a od strony alejki brzoź. Był stół nakryty białą płachtą, mały mszalik i inne akcesoria. Od tego czasu msze były powtarzane, ale nie pamiętam, jak często. Nie podobało mi się tylko to, że podczas następnego nabożeństwa, przy wejściu do bloku nr 4, ustanowiono dwie tragi. Stojący obok traga dwaj księża pilnowali, aby wchodzący do środka więźniowie wrzucali do traga jakieś datki: kawałki chleba lub dodatki do chleba. Wielkość datki zależała od tego, czy więzień pragnął tylko uczestniczyć w mszy, czy przystąpić do spowiedzi lub komunii. Ministrantami

byli oczywiście więźniowie... – wspomina Stanisław Gadomski.

Szczegółowy przebieg Mszy św. podaje Jerzy Kijowski: – *Msza odbywała się w piwnicach nowobudowanego bloku nr 15, w pomieszczeniu pompy hydroforowej. Na małym stole stały dwie świeczki oraz szklanka, która zastępowała kielich. W pomieszczeniu znajdowało się czterech lub pięciu salezjanów oraz około dziesięciu więźniów, wśród nich Łeachecki. Naturalnie cały blok był obstawiony czujkami, które miały pilnować, czy nie zbliża się któryś z esesmanów. Ksiądz odprawiający mszę był ubrany w pasiak. Przed *Sanctus* więzień obsługujący pompę uruchomił silnik, który zagłuszył śpiewaną część mszy. To była moja pierwsza msza w obozie. Ksiądz *Szajnoch* czasami dawał mi małe pudełko z *Hostiami* polecając, którym z więźniów sali nr 8 mam dać po kawałku. *Robilem to wczesnym rankiem...**

Zorganizowanie konspiracyjnych Mszy św. w obozie wiązało się z licznymi trudnościami. Na przykład organizacja *Hostii* przeobrażała się czasami w osobną historię z narażaniem życia włącznie. O konspiracyjnym przyjmowaniu komunii opowiada Ewa Plechta: – *Kiedy pracowałam na terenie obozu przy kopaniu rowów odwadniających, zauważyłam pracującego niedaleko, z drugiej strony, więźnia. Nie wiem już, czym był zajęty. W pewnym momencie, nie odwracając głowy, zapytał mnie, skąd jestem. W krótkiej rozmowie dowiedziałam się, że ma na imię Staszek i okazało się, że mieszkaliśmy w Warszawie na tej samej ulicy. Zapytał, czy potrzebuję czegoś, więc powiedziałam, że bardzo pragnę przyjąć Komunię św. i przekazałam mu opłatek Bożonarodzeniowy. Na drugi dzień jego kolega Stefan przyszedł do naszego bloku jako *zdun*, aby zpreperować komin i przyniósł mi w pudełku po paście, zawiniętą w bibułkę, *Hostię* św. Opłatek został podzielony na wiele części, dzięki czemu Komunię św. przyjęło wiele osób, nie tylko w naszym bloku, lecz także leżących w szpitalu, dla których było to wiatkiem...*

cdn.
Marta Sieciechowicz

Kamil Piwowarski

Mieszkańcy ziemi Us

W Pierwszej Księdze Starców, unikalnym dokumencie egipskiego ruchu monastycznego, można odnaleźć dialog szatana z mnichem. Szatan mówi: – Wielką krzywdę mi wyrządzasz, Makary, że nie mogę cię pokonać! Przeciez wszystko, co ty robisz, ja także robię. Ty pościsz, a ja nigdy nie jadam: ty czuwasz, a ja w ogóle nie spiam. Jest tylko jedna rzecz, którą mnie przewyższasz. – Jaka? – pyta mnich. – Twoja pokora: to przez nią ja cię nie mogę pokonać. Słowa te szatan mógłby kierować do mieszkańca ziemi Us – Hioba.

Iwan Ilijcz Golowin żył przyjemnie i przyzwoicie. Jako szedzia śledczy budził powszechny szacunek. Jako młody mąż dążył do tego, by małżeństwo nie zakłócało przyjemności życia – gier karcianych, wojaży po klubach. Niestety, prędko przekonał się, że życie małżeńskie czasem stoi w poprzek przyjemnemu spędzaniu czasu. Wówczas postanowił odgrodzić się od żony murem pracy urzędowej. Awansował, został ojcem, uodpornił się na wymówki i zrzędlivość żony. Co prawda zdarzały im się momenty ciepła i czułości, ale szybko mijały. Milczenie przykrywało kielkującą nienawiść, potęgującą się obcość.

Życie płynęło. Przyszły nominacje, nowa poważana posiadłość, nowy dom. Między Iwanem Ilijczem a jego żoną wykwitło coś na pozór serdeczności, tak bardzo ucieszyła ich ta *przemiana życia*. Iwan Ilijcz zatracił się w meblowaniu mieszkania. Sam wszystkiego doglądał, sam wieształ firanki. Nawet ból, jaki zaczął odczuwać po przypadkowym uderzeniu w kłamkę, nie był w stanie zmać poczucia przyjemności, które tak sobie cenili.

Kiedy wróciła monotonia życia, trzeba było za wszelką cenę ją zagłuszyć. Znajomi, gry w karty, małe obiady, drobne przyczynienia – jakoś udawało się wypełniać pustkę. Pojawił się także ból. Wpierw dziwna ocieężałość, w tej części brzucha, w którą się był uderzył, niesmak w ustach; może jeszcze nie ból, ale coś, co zakłócało przyjemność życia. Iwan Ilijcz stał się rozdrażniony, irytowało go wszystko, a najbardziej to, że nie jest już przyjemnie. Klótnie

z żoną stały się częstsze, ona sama czuła wobec niego coraz większą niechęć, może nawet nienawiść.

Lekarze stawiali różne diagnozy, przepisywali diety, lekarstwa. Początkowo Iwan Ilijcz odnajdywał ukojenie w wypełnianiu zaleceń lekarzy. Kiedy ból się nie zmniejszał, wmawiał sobie, że jest lepiej. Ale to udawało się tylko wtedy, kiedy był względnie spokojny. Wystarczyła drobnostka, przegrana w karty, inne niepowodzenie, by przyszła wściekłość. A wraz z nią ból. Równomierny, ustawiczny ból zamieniający dni w udękę. Miał świadomość, że zatruwa życie innym, miał świadomość każdego kolejnego dnia, który nie będzie lepszy. To wpełchnęło Iwana Ilijcza w rozpacz.

Żona i inni nie rozumieli go. Klamała, że wszystko będzie dobrze, kiedy on wiedział, że nic dobrze być nie może. Patrzył na żonę, ale nie widział jej, tak jak i ona nie widziała jego. Nienawidził jej za to, że kłamie, że nie współczuje mu, że nie jest z nim.

Iwan Ilijcz płakał, bo był samotny. Płakał, bo nie mógł zrozumieć, dlaczego cierpi. *Za co mnie męczysz?* – pytał Boga, ale nie czekał na odpowiedź. Wiedział, że odpowiedzi nie będzie, bo i Boga nie ma. Chciał żyć tak, jak wcześniej – przyjemnie i przyzwoicie. Ale nie mógł.

Kołały się myśli Iwana Ilijcza w otępieniu powodowanym morfiną, miewał jednak przebliski świadomości. Wówczas buntował się przeciwko życiu – bezsensownemu, ohydному. Wreszcie przyszła i myśl, że może nie

żył tak, jak trzeba. Może spotkała go kara, za to, że wszystko, co robił, było nie takie, jakie powinno być. Odpędzał tę myśl, bo przecież nie mógł znaleźć w swoim życiu niczego, co czyniłoby go winnym.

Z dnia na dzień coraz mniej życia było w Iwanie Ilijczu. Wszystko, co przeżył, przesuwało mu się przed oczyma. Tak długo powracała do niego przeszłość, aż zrozumiał, jak bardzo się mylił. Praca, w której podporządkowywał się przełożonym, życie z rodziną – bardziej daleką niż bliską – wszystko było *nie to*. Wszystko było kłamstwem, za które teraz przyszło mu zapłacić.

Początkowo wzbierał się przed sakramentami, z którymi przyszedł do niego ksiądz, ale ustąpił. W trakcie spowiedzi poczuł coś jakby ulgę. Na chwilę powróciła do niego nadzieja życia. Potem zaczęło się straszne cierpienie. Przez trzy dni walczył ze śmiercią. Jednak wiedział już, że wszystko w jego życiu było *nie to*.

Na godzinę przed śmiercią przyszło kolejne ośnienie. Zrozumiał, że wiele można jeszcze naprawić. Spojrzał na stojących przy łóżku: żonę i syna, zobaczył łzy i zrobiło mu się ich żal. Pomyślał, że nie może dłużej ich męczyć swoją osobą, że musi odejść. Ostatnim wysiłkiem wyszeptał: *Przepuść*. Umierał z myślą, że jego bliscy nie mogą już więcej cierpieć. Czuł wielką radość. Ból i strach ustąpił. Nie było już śmierci.

Z bohaterem opowiadania **Lwa Tolstoja** *Śmierć Iwana Ilijcza* jest tak samo jak z Hiobem. Obaj musieli przebyć długą drogę cierpienia, zanim odnaleźli w sobie prawdziwą pokorę.

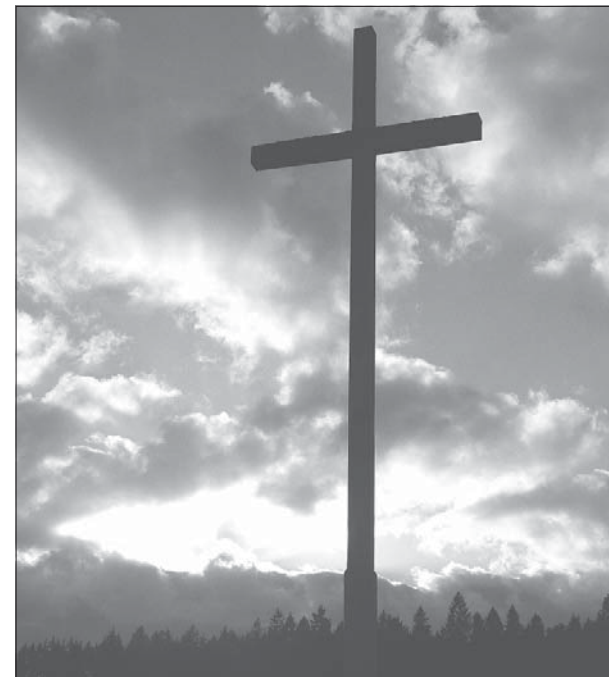
W 1782 roku **Pier Bernardo Gustasco** został dotknięty trędem. Książd posypał mu głowę popiołem na znak, że umarł dla świata. Zamknięto go w więzy, w mieście Aosta, gdzie prócz cierpień fizycznych spadło na niego cierpienie duchowe – samotność. Wymykał się poza mury, by z ukrycia obserwować ludzi; widok zakochanych wlewał w jego serce gorycz, zazdrość. Wybuchł niepohamowanym żalem, bluźnił przeciw Bogu, przeklinał dzień, w którym przyszedł na świat.

Pomostem między nim a żywymi była siostra (która podzieliła jego los) i Miracolo – pies przybłęda. Rodzeństwo dzieliła ściana chmielu. Trędowaty mógł jednak słyszeć kroki siostry i jej głos, kiedy wypowiadała słowa modlitwy. Trąd zabrał ją szybko. Jakiś czas później mieszkańcy miasta schwytyli Miracolo i zatłukli kamieniami. Trędowaty, bliski obłędu, postanowił podpalić wieżę, skończyć ze sobą w płomieniach. Może i tak by się stało, gdyby nie wszedł do pokoju, w którym niegdyś mieszkała jego siostra. Zostawiła tam dla niego krzyżyk, Biblię i list z prośbą, by *żył i umarł, jak dobry chrześcijanin*. Zakładka siostry wskazała mu Księgę Hioba. Poczieszcicielkę.

W 1797 roku François-Xavier de Maistre przypadkowo natknął się na otwartą furtkę i zaciekawiony wszedł na teren wieży. Spotkał tam Trędowatego i poznał jego historię. Wstrząśnięty losem Piera Bernardo – cierpieniem, którego nie potrafił sobie nawet wyobrazić, zaproponował mu swoją przyjaźń, możliwość korespondencji. Trędowaty zaważał się – to co wydawało mu się niemożliwym, a było tak pożądanym, stało się realne. Odmówił jednak. Był wówczas bardzo blisko tajemnicy cierpienia, które dotyka człowieka zawsze w samotności.

Bohater opowiadania **Wieża Gustawa Herlinga-Grudzińskiego** podobny jest do Hioba. Po długich chwilach zwątpienia, porywach buntu i bluźnierstwa wreszcie odnajduje swoje miejsce na ziemi i z pokorą przyjmuje los.

Na tym polega pokora, żebyś uznał się za tego, kim jesteś – twierdzili Ojcowie Kościoła ze św. Augustynem. Św. Tomasz z Akwinu sądził, że poznanie pogłębia pokorę, ale nie stanowi jej istoty. Pokora to, jego zdaniem, powściągnięcie ludzkiego dążenia do bycia wyższym niż się jest, do równania się z Bogiem w sprawie poznania dobra i zła. Cnota pokory tym większą ma wagę, że człowiek obciążony jest grzechem pychy, który stał się przyczyną wygnania prarodziców z Raju. Etymologia słowa pycha [*superbia*] wskazuje na właściwe dla niej dążenie do bycia



fat. P. Zymeniski

wyżej tego, czym się jest. Św. Bernard pisał: *Pokora jest cnotą, dzięki której człowiek, poznawszy się dokładnie, godnie trwa przy swojej ograniczoności*.

Ziemia Us rozpościerała się na południowy wschód od Palestyny. Stanowiła część większego obszaru zwanego Edom, ciągnącego się od Morza Martwego na południu, przez Pustynię Arabską aż do Morza Czerwonego (dziś Izrael, Egipt, Arabia Saudyjska). Tam żył Hiob – mąż, ojciec, właściciel wielkich dóbr. Kiedy spadło na niego cierpienie, żona namawiała go, aby przeklął Stwórcę i odwrócił się od Niego. Hiob powiedział jej: *Dobro przylejmy od Boga, a zła nie przyjmujemy?* (Hi, 2, 9-10).

Mimo to długa była jeszcze droga męża z Us, nim osiągnął prawdziwą pokorę. Bluźnierstwa pojawiły się na jego ustach. Przyszło niezrozumienie – za co Bóg go karze, skoro niczym nie

zawinił? Nieogarniony dla człowieka jest boski porządek, często niezrozumiałe Jego plany. Mylił się Hiob i jego przyjaciele, kiedy przekonani byli, że nieszczęścia są karą za grzechy. Bóg musiał pojawić się przed Hiobem i dopiero Objawienie wlało w niego mądrość. Wówczas zamknął usta i zwielsił głowę. Wówczas Iwan Ilijcz spojrział na żonę i wyszeptał: *Przepuść*. Wówczas Trędowaty znalazł siłę, by na zawsze pożegnać François-Xaviera de Maistre'ą.

Czytamy u Simone Weil: (...) *dopóki okoliczności tak się układają, że nasza istota zostaje nietknięta albo w polowie tylko jest naruszona, jesteśmy skłonni myśleć, że nasza wola stworzyła świat i nim rządzi. Nieszczęście pozwala nam nagle sobie uświadomić, ku naszemu zdumieniu, że wcale tak nie jest. Jeżeli wtedy chwalimy, chwalimy naprawdę dzieło Boga.* ■

STAROŻYTNOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA (5)

Historia chrześcijaństwa w Indiach należy do najboleśniejszych kart misyjnych Kościoła katolickiego. Niezrozumienie sytuacji lokalnej i nachalna latynizacja, spory między zakonami oraz pomiędzy przywódcami religijnymi, ingerencje polityczne Portugalczyków a potem Anglików i Holendrów spowodowały zaprzepaszczenie wielkiej szansy powstania chrześcijaństwa indyjskiego.

Chrześcijaństwo przyniosło do Indii św. Tomasz. Opowiadają o tym apokryficzne *Dzieje Tomasza*, które zawierają przynajmniej część prawdy. Ciało św. Tomasza – wedle tradycji indyjskiej – spoczywa w Malampur. Istnieje też tradycja, wg której wywieziono je do Edesy w Syrii, gdzie już w III w. powstało silne centrum jego kultu, stąd też zwiazki Kościoła w Indiach z chrześcijaństwem chaldejskim. Tomasz dotarł prawdopodobnie do Żydów, licznie zamieszkujących wybrzeże Wschodnie. O chrześcijanach w Indiach w pierwszych wiekach donoszą starożytni historycy Kościoła i pisarze kościelni. Chrześcijaństwo w Indiach nie miało jednak stałych kontaktów z Zachodem, natomiast utrzymywało je z chrześcijaństwem Asyryjskim: z Mezopotamii przybywali do Indii biskupi, by tam dokonywać święceń. Dopiero w VIII w. powstaje metropolia w Indiach. Ponieważ metropolici przybywali z Mezopotamii i nie znali języka, w ich imieniu zarządzał Kościołem w Indiach Archidiacon noszący tytuł *Archidiacon alych Indii*. Od wieku XIII zaczynają do Indii przybywać misjonarze – zakonnicy franciszkańscy. Nawiązują oni pierwsze kontakty chrześcijaństwa w Indiach z Zachodem.

W 1498 do Indii przybył Vasco da Gama. Portugalczycy zostali przyjęci po bratersku przez chrześcijan Malabaru – tak nazywała się zachodnia część Indii, gdzie rozwijało się chrześcijaństwo. Było tam wtedy czterech biskupów chaldejskich. Jednak Portugalczycy zaczęli tworzyć hierarchię łacińską. Ta z kolei zabrała się energicznie do latynizacji liturgii odprawianej po syryjsku. Następnie też latynizacja obyczajów, wprowadza się celibat księży i inkwizycje. Zwolennikami tej latynizacji byli franciszkanie. Jezuita rozpoczął swoją pracę od nauki syryjskiego, a więc języka liturgii i sta-

rali się prowadzić akomodację religijną, to jest chrześcijaństwo w formie dostępnej dla tamtejszych mieszkańców. Latynizacja osiąga swój szczyt na synodzie w Diamper (1599), gdzie zniszczono syryjskie księgi liturgiczne.

To spowodowało bunt: w roku 1653 Tomasz Parampil oderwał grupę chrześcijan i, po licznych perypetiach, nawią-

Kościół w Indiach ks. Marek Starowieyski

zał łączność z jakobickim (monofizyckim) patriarchą Antiochii. Tak powstał Kościół Syro-Malankarski.

Rzym, zaniepokojony tą sytuacją, wysłał do Indii karmelitów, którzy doprowadzili do Kościoła Syro-Malankarskiego (katolickiego) licznych wiernych. Jednak karmelici zostają wypędzeni przez Holendrów, co przerwało tę działalność. Tymczasem do Indii przybywają Anglicy, którzy rozpoczynają aktywną działalność. Dzięki nim powstał silny Kościół Anglikański i prezbiteriański Kościół Syryjski Mar Tomasza.

Niestety, Kościół Syro-Malankarski miał za biskupów ludzi obcych, nie pochodzących z Indii, nie znających ani języka, ani kultury lokalnej. To spowodowało napięcia i w końcu doprowadziło do schizmy – oderwała się niewielka wspólnota chrześcijan, która nawiązała łączność z Kościołem Asyryjskim. W końcu, w XX w. rozpoczęła się w Kościele Syro-Malankarskim akcja oczyszczenia tego, co ze psuło poprzednie wieki. Z polecenia papieża Piusa XI a następnie Piusa XII nastąpiła weryfikacja zlatynizowanych ksiąg liturgicznych i przywrócenie liturgii pier-

wotnej – syryjskiej, co jednak spowodowało niezadowolenie w Kościele Syro-Malankarskim. Równocześnie została przeprowadzona nowa organizacja diecezji i arcybiskup Emakulam otrzymał tytuł *arcybiskupa większego*. Było to nawiązanie do pierwotnych struktur Kościoła w Indiach. Stolica Święta stworzyła również nowe biskupstwa Syro-Malankarskie w innych częściach Indii, gdzie przebywali chrześcijanie, emigranci ze stanu Kerali. Znajduje się tam największe skupisko chrześcijan.

Równocześnie zaczynają się realizować próby unii z Kościołem Syro-Malankarskim. Kilku biskupów z Mar Ivaniosiem przyjmują unię, tworząc w 1926 katolicki Kościół Syro-Malankarski rozwijający się dynamicznie. Obecnie liczy on około 300 tys. wiernych.

Kościół katolicki w Indiach jest w stanie wyjątkowego rozwoju. Ogromna liczba powołań zarówno kapłańskich, jak i zakonnych powoduje, że liczni księża i siostry indyjskie przybywają do

Europy Zachodniej. Nastąpił również bujny rozwój intelektualny: powstało kilka wydziałów teologicznych w Pune, w Alwaye, w Kottayam, w Bangalore, w Delhi i w Ranchi, które stanowią ważne centra kultury religijnej wydające ważne publikacje. Praca intelektualna rozwija się również ekumenicznie.

Dzisiaj największą grupę chrześcijan stanowi Kościół Syro-Malankarski liczący ponad trzy miliony wiernych. Dalej: Syro-Malankarski (niekatolicki) – około dwóch milionów, ale rozbitą jest na dwie grupy: związaną z patriarchatem w Antiochii i samodzielną oraz katolicki Syro-Malankarski z około 300 tys. wiernych; anglikanie liczą około 700 tys. wiernych, Kościół Mar Tomasza (prezbiteriański) liczy około 300 tys. wiernych. Kościół nowo-nestoriański (Kościół Wschodu) liczy około 14 tys. Istnieje jeszcze mniejsze grupy chrześcijan.

Warto dodać, że około 345 roku grupa 72 rodzin Żydów – chrześcijan z Mezopotamii wyemigrowała do Indii. Dziś liczą oni około 300 tys. chrześcijan i są podzieleni między Kościół Syro-Malankarski a Syro-Malankarskim. ■

Marek A. Wasilewski

Czy można?

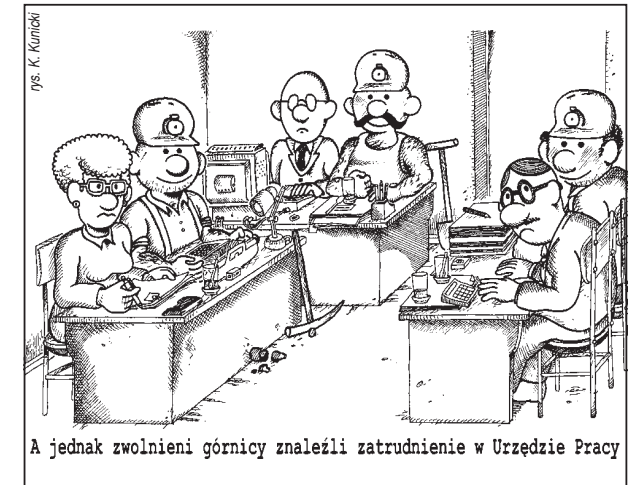
Czy można zamknąć cztery kopalnie i nie spowodować wybijania szyb? Można. Pod warunkiem, że wiarygodny rząd dotrzyma słowa. Po prostu załatwi obiecaną pracę, państwową lub prywatną, i to w taki sposób, że górnik Ernest Poloczek otrzyma wyświadczenie z pracy w kopalni na dzień 30 września, ale już 25 sierpnia trzymać będzie w ręku angaż do przedsiębiorstwa X od dnia 1 października. Sukcesywnie zwalniani będą z pracy górnicy, z uprzednim angażami do pracy, tak, iż nie będzie żadnego osobistego przestoju w zatrudnieniu. We wtorek – żegnaj kopalnię, w środę – witaj nowe miejsce pracy. Czy to będzie wielka radość? Na pewno nie. Będzie może smutek, może rozczarowanie, ale nie tragedia, która zmusi do determinacji i popadania w rozpacz.

Tu kilka zastrzeżeń. Nie wolno wystrychnąć górnika *na dudka!* A to np. w taki sposób, że nasz Ernest Poloczek dostaje pracę w firmie *Rogalski & Cwanięcki Company*. Pracuje półtora miesiąca, po czym firma zwalnia go z pracy, bo znalazła się w tarapatkach finansowych i ogranicza liczbę pracowników. Nasz Poloczek jest na bruku!

Otóż, nie! Tak nie wolno. Jeśli firma *R. & C. C.* chce zwolnić naszego Poloczka, państwo nadal gwarantuje mu znalezienie innej pracy, na okres ustalony ze *Związkami Zawodowymi*. Gdy nie znajdzie, zatrudnia go u siebie w robotach publicznych. Jeśli górnik nie przyjmie trzech miejsc pracy zaproponowanych mu przez państwo na podstawie umowy-obietnicy, to państwo zrobiło swoje. Nie jest powiedziane, że górnik przyjmie tylko pracę wicedyrektora kopalni czy prezesa spółki z nieograniczoną odpowiedzialnością. Natomiast, takie sobie, puste obietnice niczego nie załatwiają.

Co obiecano załodze *Ozarowa*? Pracę! Czy wszyscy, którym obiecano, pracują? Nic podobnego! Jak więc górnicy mają wierzyć Rządowi, że *kiedyś-tam* dostaną pracę? To nie ma być *kiedyś*, tylko na zasadzie: *z ręki do ręki* czy: *dziś telefon – jutro pozytywna odpowiedź*. Wtedy rząd pokaże, że rzeczywiście szanuje tych ludzi, którzy wprawdzie nie będą już górnikami (czy też nie wszyscy), ale będą mieli zabezpieczone minimum życiowe, a w czasie tej nowej pracy mogą sobie szukać innej, lepszej i jeśli znajdą – to ich sukces.

Proszę sobie wyobrazić, że gdybyśmy byli państwem górniczym – teoretycznie – wszyscy pracujący, oprócz urzędników, byłiby górnikami, to rewolucja przy takich rządach jak obecnie byłaby nie do uniknięcia i to rewolucja krwawa, w rezultacie której Rząd skończyłby na szubienicy lub, w przypadku humanitarne go opamiętania się – w więzieniu.



FILM

Wystarczy nakręcić film antykatolicki, aby nie schodzić z pierwszych stron gazet, a nawet dostać nagrody. Nikt wtedy nie patrzy na to, czy jest dobrze zrobiony, czy jest prawdziwy, czy przedstawia jakąkolwiek wartość. Ważne, że uderza w instytucję Kościoła. Im mocniej, tym lepiej. I za to jego twórca koniecznie musi dostać nagrodę.

Paszkwil

Takie przemyslenia nachodzą widza po zobaczeniu filmu Petera Mullana *Siostry Magdalenki*. Reżyser zbudował swoją opowieść na łatwo przewidywalnych kontrastach. Z jednej strony młode kobiety, z drugiej Kościół przedstawiony jako aparat przymusu. W tym wydaniu jest to system oparty na hipokryzji, poczuciu winy i podszytej sadyzmem przemocy. Jednak prowadzące zakład czują się w nim doskonale i wykorzystują swoją pozycję. Sceny bicia i znęcania się nad pensjonariuszkami są po prostu niesmaczne i nie wnoszą niczego do filmu poza ugruntowaniem przekonania, że jest to źle nakręcony paszkwil. Nie powinno to dziwić, jeżeli weźmie się pod uwagę, że reżyser w wywiadach porównywał katolicyzm do reżimu Talibów. Co więcej, według niego godna pogardy jest również religia będąca *opium dla mas*.

Z głęboką niechęcią potraktowani zostali również mężczyźni – jako nie tylko sprawcy upadku bohaterki, lecz także ci, którzy odpowiadają za zesłanie ich do miejsca odosobnienia. W swoim zacietrzewieniu Mullan posuwa się dalej. W jednej ze scen pokazany jest reżyser, w którym siostry, oddzielone od reszty przepierzeniem, siadają za stołem zastawionym stołem, podczas gdy pensjonariuszki spożywają bardzo skromny posiłek, wyjadając każdy okruszek. Wszystko to sprawia, że film jest marną karykaturą i przeszedłby zapewne zupełnie niezauważony, gdyby nie dostał nagrody w Wenecji.

L'Observatore Romano określiło obraz jako *wścickły i pełen nienawiści*.

Grzegorz Guttman

SŁOWNIK OD „Z” DO „A”

Autorytet

Nieustannie podważa się autorytet Kościoła. W ten proces włącza się ogromną maszynę psychologii i psychosocjologii, poszukując nowych, coraz subtelniejszych technik zniwalenia z potężną reklamą na czele. Jeżeli jednak dziś ktoś naucza narody porządku równości i dobrowolności, z całą pewnością forpocztą tego nauczania jest Kościół katolicki.

Odkryte na nowo jądro chrześcijańskiej doktryny głosi, że *tylko większe postępy nawrócenia, im większy jest w to nawrócenie zaangażowany potencjał wolności danej osoby*. Nawrócenie, zbudowane na emocjach, ambicjach i pożądaniami okazuje się nietrwałe. Nieskuteczne jest nawrócenie poddane mocom, które apostoł Paweł nazywa *Zwierchnościami, Tronami i Panowaniami*. Są to bowiem moce kosmiczne, pewne prawdziwości i konieczności naturalnego ładu świata. Ich władza nad ludźmi jest potężna i prawie powszechna, ale zwycięstwo Chrystusa polega na podporządkowaniu Bogu tych właśnie mocy. Nawrócenie oparte na aktach wolnej woli okazuje się silniejsze nawet od śmierci. Ta ostateczna i absolutna aproba dla wolności jednostki nie oznacza rezygnacji z prawdy obiektywnej, którą jest sam Bóg.

Jeśli zatem Kościół nie jest jeszcze ogarnięty przez porządek dobrowolnego poddania autorytetowi prawdy, to dlatego, że mentalność wielu milionów ludzi naznaczona jest potrzebą odnajdywania się w porządku *dziobania*. Miliony ludzi nadal szukają nie tyle autorytetów, ile panów. Nie tyle ojców, ile właścicieli. I nie tyle synów, ile niewolników. Wielki przełom polega na zamianę tej tendencji. Były to powrót do źródeł władzy w Kościele, która zrodziła się z autorytetu apostoła głoszącego Ewangelię na rynku obcego miasta. Kto chciał, uwierzył mu. Kto nie chciał, nie uwierzył.

MM

CHWILA MUZYKI

IX Przykazanie

Nie pożądaj żony bliźniego swego – mówi Pan. I tu wielu artystów poważnie zastanawia się, czy w tym wypadku Bóg, aby na pewno, wie co mówi. Przecież w epoce, w której wytepieno już głód (czyżby?!), nędzę (doprawdy?), a wkrótce już wytepi się wszelkie choroby, zapanuje powszechna szczęśliwość i ziemski nieśmiertelność (nieprawdaż?), pożądanie cudzych żon i nie-żon jest jednym z nielicznych potężnych motorów działania, skłaniających do aktywności twórczej artystę (nie na żarty) zagrożonego ulegnięciem pokusie błogiego lenistwa. A ponadto – przeciw najwyższe dokonania twórcze ludzkiego ducha inspirowane są właśnie pożądaniami cudzych żon – patrz historia Tristana i Izoldy, Abelarda i Heloizy, Lotty i Wertera itp. A żeńska odmiana artystów stwierdzi, że przeciw pożądanie cudzych mężów i nie-mężów to zu-

pełnie co innego niż pożądanie żon i wobec tego one są chyba z tego Przykazania w ogóle zwolnione...

Od zawsze artyści kroczyli w awangardzie swobód obyczajowych. W powszechnym mniemaniu łączyło się to z ich profesją. Był też, co prawda, inny nurt twórczości, uprawiany – strach pomyśleć – przez bezimiennych mniichów w klasztorach, nurt wyrażający się maksymą *ad maiorem Dei gloriam*. Ale dziś nawiązywanie do takiego sposobu myślenia jest nie w modzie. Cnota nie inspiruje. Inspiruje nie-cnota, którą w związku z tym należy postawić na piedestale. Jakoś nie powstały spektakularne filmowe biografie Jana Sebastiana Bacha – z trudem utrzymującego liczną rodzinę i podporządkowującego jej potrzebom własną karierę (na swoje nie-szczęście nie był, biedaczysko, bohaterem żadnego skandalu obyczajowego).

Jerzy Trammer

Przez całe życie

Najpierw grał w piłkę w *Gwardii*. Potem się rozpił. W którymś momencie potrafił go samochód. Otrzymał rentę, Kulał. Pił.

Najbardziej lubił siedzieć na ławce w parku. Było stąd widać ogromną bramę ministerstwa. O pewnych porach do bramy wpływał, lub z niej wypływał, szeroki potok urzędników.

– *Cześć Trammer* – mówił. – *Patrz! Ciołki. Cholerni niewolnicy. Do pracy. Z pracy. Przez całe życie...*

Płynęły lata. Umarła jego babcia, następnie mama i wykuszali się też po kolei jego koledcy pijackowie. On jakoś trwał. Od rana na Filtrowej zbierał

na piwo. Lub na Grójeckiej nieproszony pilnował zaparkowanych samochodów. Brudny i zaniebdany.

Niedawno znów ujrzałem go na ławce. Siwy i stary. Wychudzony. Ja łysiejący. Stary i gruby.

– *Cześć Trammer* – rzekł. – *Spójrz tam. Ciołki. Cholerni niewolnicy. Konie w kieracie. Bydło. To ma być życie?*

Jakoś się wście-

nie. Nie brakuje natomiast biografii artystów o bujnym życiu erotycznym, choć ich twórczość nie umywa się do monumentalnego dzieła skromnego lipskiego kantora.

Czy to znaczy, że uprawianie sztuki jest nieuleczalnie niemoralne? Można mieć nadzieję, że nie. Często inspiracją jest nie-cnota, lecz przecież nie jest tak zawsze, czego najdobitniej dowodzą przytoczone powyżej przykłady twórców cnotliwych, a wielkich. Tylko wy-maganie – i pokusy – jakie stawia przed nimi świat sztuki, są ponad zwykłą miarę. Sława, jupiter, życie w podróży koncertowych, *paparazzi* śledzący każdy krok, cudze żony rzucające się masowo na szyję i *wchodzące do łóżek*, a do tego nieczność, towarzysząca człowiekowi wszędzie nadwrażliwość...

Ale – *komu wiele dano, od tego i wiele będzie się wymagać*. Więc sztuka – jak mało która profesja – może być także drogą do świętości (czego dowodzi przykład świętego Brata Alberta). Tylko jak dotąd niewielu zdecydowało się na *taką karierę*. A może po prostu nie wiemy o nich, bo *się nie wy-lansowali?*

Maria Szreder

klem. Chciałem zapytać, w czym lepsze ma być życie na cudzy koszt. Polegające na patrzeniu, jak inni wchodzą i wychodzą z pracy. I na gardzeniu nimi.

Chciałem zapytać, ale się powstrzymałem. Bo mi się przypomniała mama. Zawsze mówiła: – *Jerzyczku! Nie rób przykrości ludziom.*



ZMIERZCH ROZUMU OŚWIECONEGO (2)

Ojcowie założyciele

W przygotowaniu *Rewolucji Francuskiej* wielką rolę odegrali myśliciele tacy jak Wolter, Diderot, d'Alembert, Holbach, którzy przypominali bardziej starożytnych sofistów, niby-nauczycieli cnót, wartości, nauk, w istocie demagogów uczących, jak skutecznie wygrywać spory, uprawiać politykę, procesować się w sądach. Wielki Platon, który ich dobrze znał, ale nie poszedł w ich ślady, marzył jednak o rządach filozofów w swym idealnym państwie. Jego marzenie spełniło się dopiero w ostatnich czasach, wiadomo z jakim skutkiem. Filozofowie Oświecenia nie zdobyli władzy, podobnie jak rewolucjonista Karol Marks nie dokonał rewolucji. Wszyscy oni jednak niewątpliwie natchnęli dzieło Włodzimierza I. Lenina, który jako pierwszy był filozofem, rewolucjonistą i władcą w jednej osobie.

Jedną z najświetniejszych postaci Oświecenia był Jan Jakub Rousseau. Zmarł dziesięć lat przed Rewolucją Francuską, a już podczas niej został obwołany jej *świętym*. Dokonawszy w swych pismach gruntownej krytyki sytuacji społecznej, przyrodzonego zła tkwiącego w samym systemie organizacji społeczeństwa i degradacji w nim człowieka, Rousseau stworzył utopię idealnego porządku polegającego na powrocie do stanu natury i wyimaginowanej z nią zgodności, do czystości uczuć i serca. Sam okazał się zręcznym, często bezwzględny graczem zabiegającym o własną sławę i pozycję, wykorzystującym przy tym ludzi z najbliższego otoczenia, których nie wahał się zwodzić, narażać, oszukiwać. Tworzył swój wyidealizowany portret w sławnych *Wyznaniach*, które okazały się literaturą najmniej szczerą. Uważał się za najniezszczęśliwszego z ludzi, a zarazem najbardziej godnego uwagi: *Co mogło-*

by mieć wspólnego wasze nieszczęście z moim? Moja sytuacja jest jedyna, o takiej nikt nie słyszał od początku świata – żalił się. Zarazem był pełen zachwytu nad sobą: Nikt nie potrafi kochać bardziej niż ja, pokażcie mi człowieka lepszego ode mnie, serce bardziej kochające, czulsze, wrażliwsze. Burke napisał o nim: Próżność była wadą, którą miał w stopniu bliskim obłądu.

Wzbudzając współczucie u jednych, wykorzystując innych, zwłaszcza uległe kobiety, Rousseau wspinał się po szczeblach sławy i uznania. Okazał się w tym świetnym psychologiem, wykorzystywał bez skrępowań słabości ludzkie, potrafił manipulować cudzymi uczuciami i decyzjami. Był człowie-

kiem wyrachowanym, a zarazem chorobliwie egotycznym z manią prześladowczą, a może i z jakąś postacią paranoi. Skłócony po kolei z Wolterem, Diderotem, Davidem Hume'em, był wiarołomny, zwłaszcza gdy chodziło o pieniądze. W stosunkach rodzinnych, jeśli to, co stworzył, można nazwać rodziną, okazał się wręcz nikczemny. Oddał do przytułku pięcioro swych dzieci, z których żadne nie miało nawet imienia. Rozwijał przy tym pedagogiczne teorie o wyższości wychowania państwowego, ogłaszając rozbrajająco: *Wiem bardzo dobrze, że nikt nie byłby czulszym ojcem ode mnie.*

**Cdn.
Marek Klecel**



foto: P. Zyteliński

Zasiadam do pisania tego felietonu, bo postawie, niczym pracowite pszczołki, zakończyli właśnie prace nad ustawami podatkowymi. W rezultacie w roku 2004 obciążenie statystycznego polskiego podatnika wzrosło o około 300 zł. Państwo zabierze statystycznemu podatnikowi średnio 6584 zł. Taka kwota wynika z podzielenia planowanych dochodów budżetowych (152 750 084 tys. zł) przez liczbę podatników (23 200 000). Do tego dochodzi jeszcze deficyt, zaplanowany na rok przyszły w kwocie 45,5 mld zł. Tak w praktyce wygląda zapowiadana przez pana wicepremiera Hausnera obniżka podatków. Jak wiadomo, a przyzwyczail nas do tego jeszcze pan prof. Balcerowicz, podatki najlepiej obniżać poprzez ich podwyższanie. Starsi ludzie pamiętają chyba jeszcze powiedzonko z okresu pierwszej komuny, że *jak partia mówi, że weźmie, to weźmie, a jak partia mówi, że da, to mówi. Partia locuta, causa finita.*

W służbie lichwiarzy

Skoro zatem Sejm, w którym zasiadają nasi przedstawiciele, postanowił odebrać każdemu z nas dodatkowo 300 zł, to nic już na to nie poradzimy, chyba że poszukamy bezpieczeństwa w *szarej strefie*. Ale nawet i wtedy warto przyjrzeć się, na cóż to idą i w jakich proporcjach pieniądze wydarte statystycznemu polskiemu podatnikowi. Wyliczyli to dziennikarze śledczy z *Superexpressu* i nie mamy powodu, by w te wyliczenia powątpiewać.

Otóż z owych 6584 zł aż 1163 zł państwo przeznaczają na obsługę *dlugu publicznego*. *Dług publiczny* Polski przekroczył 400 mld zł, czyli 100 mld dolarów i trzeba od niego płacić lichwiarzom procenty. Zatem, za uchwalanie każdego roku budżetu z deficytem, statystyczny podatnik będzie musiał w przyszłym roku zapłacić prawie 1200 zł. To jest sprawiedliwa kara za głosowanie na polityków *wrażliwych społecznie*. Tacy politycy, raz z *SLD*, a innym razem z jakiejś doraźnie sformowanej *szajki prawicowej*, są u nas najpopularniejsi. Świadczy to znakomicie o spozstrzegawczości Józefa Piłsudskiego, który w swoim czasie scharakteryzował Polaków jako *naród idiotów*. Ale te 1163 zł to jeszcze nie koniec obsłużenia *dlugów państwowych*. Następną do wielkości pozycją w wydatkach z kwoty wydartej statystycznemu podat-

nikowi jest 733 zł na pokrycie gwarancji Skarbu Państwa, a więc poręczony udzielanych w imieniu Polski rozmaitym kolegom. Kolejna pozycja to 511 zł na składkę do *Unii Europejskiej* i Polski wkład w projekty *unijne*.

Skala i uszeregowanie wydatków pokazuje ponad wszelką wątpliwość, że w tej chwili cała gospodarka polska pracuje już na lichwiarzy, a ekonomiczne efekty 3,9 proc. (lub 3,5proc., bo różni różnie o tym mówią) przyrostu *PKB*, jaki podobno nastąpił w 2003 r., idą w całości na pokrycie należności lichwiarzy, którym trzeba ponadto dopłacać ze sprzedaży *sreber rodowych*. Co do *Unii* – szkoda każdego słowa.

Teraz następują wydatki na oświatę i naukę. Na ten cel państwo wydaje z 6584 zł odebranych statystycznemu podatnikowi aż 483 zł. To trochę więcej, niż na obronę (473 zł), ale warto zaznaczyć, że te wydatki *na obronę* tak naprawdę nie idą na żadną obronę, tylko w ogromnej większości są to wydatki *węgetacyjne* (pensje i *ZUS* dla oficerów i podoficerów, umundurowanie i wyżywienie wojska, pojazdy i materiały pędne, utrzymanie koszar itp.), bo na modernizację armii, a więc na obronę *sensu stricto* wyda się z tego zaledwie 3,70 zł.

Podobnie wygląda struktura wydatków na policję (362 zł). Zaraz po policji idą wydatki na urzędników państwo-

wych (328 zł) i na sądy (273 zł). Kolejną pozycją w wydatkach jest spłacanie długów ośrodków zdrowia i szpitali (259 zł). 188 zł każdy statystyczny podatnik musi przeznaczyć na pomoc dla rolników, realizowaną w postaci subwencji do *KRUS* i innych dotacji. Dopiero po tym idą wydatki na ochronę zdrowia (137 zł), ale bez liczenia składek z wynagrodzeń. Częściowo korespondują z nimi wydatki na rehabilitację inwalidów (128 zł), czyli słynny Fundusz, z którego *viribus unitis* ciągną i społeczni wrażliwcy i dobroczyńcy ludzkości, dzieląc się po trosze i z *niepełnosprawnymi*. Za 81 zł od każdego chronimy środowisko; 65 zł każdy przeznaczają na rewaloryzację pensji budżetówki i emerytur; 40 zł, na przykład, daje w ramach zrzutki na pomoc dla upadającego górnictwa; 26 zł – na pomoc dla upadającej kolei (bilety oczywiście swoją drogą musi kupić sobie już sam), a parę groszy (konkretnie prawie 80) rzuci nawet na pomoc dla najbardziej potrzebujących.

Nie są to oczywiście wszystkie pozycje, bo jest ich dużo i niektóre mają charakter niezwykle zagadkowy (np. na *różne rozliczenia* w budżecie na rok 2003 przeznaczono aż 40 mld zł) i dopiero wiele lat później dziennikarze śledczy odkrywają ich naturę, albo i nie odkrywają, a szczegóły *wieczysta noc powleka*, więc rachunek nie bilansuje się dokładnie, ale tak mniej więcej to wszystko wygląda.

Oczywiście nie zostało tu uwzględnione to, co przechodzi przez *ZUS*, bo nie są to podatki *sensu stricto*, tylko koszt największej naszej zdobyczy ludzkiej, czyli przymusowych społecznych ubezpieczeń, a to jest mniej więcej drugie tyle. Charakterystyczne przy tym jest jeszcze i to, że wydatki przeznaczone na tzw. własne potrzeby państwa, a więc wojsko, policję, sądy i administrację, są niższe od wydatków na lichwiarzy. Taki stan rzeczy potwierdza w całej rozciągłości wcześniejsze nasze podejrzenia, że tak naprawdę rząd jest zakładnikiem, a nawet naganiaczem lichwiarzy, więc niepotrzebnie tak się nadyma i puszy.

Stanisław Michalkiewicz

PRZEGLĄD PRASY

Dotychczas w *przeglądzie* starałem się zwracać uwagę na najważniejsze publikacje ostatniego miesiąca, pojawiające się w gazetach i tygodnikach cenionych za rzetelność i uważanych na najbardziej opiniotwórcze. Tym razem mój *przegląd* będzie inny. Zajmę się tylko jednym wydaniem *Gazety Wyborczej*, datowanym na 31 października – 2 listopada br., a w nim – tylko jedna rubryka, w której (jak anonsują redaktorzy *GW*) wspominamy tych, którzy odeszli. Każdego roku gazety, które ukazują się w *Zaduszkach*, upamiętniają ludzi, którzy zmarli w danym roku, a których niepospolite życie i dzieło dla wspólnego dobra zapewniły nasz szacunek i wdzięczną pamięć. Cenna to tradycja i należy ją kontynuować. Jednak to, czym z tej okazji *popisała się* *Gazeta Wyborcza* w ponad milionowym (!) nakładzie, spowodowało we mnie już nie tylko zwykłe oburzenie, lecz także szok i niesmak.

Uczcić Baraninę?

Oto bowiem obok ludzi tak wybitnych i zasłużonych dla Polski, jak Zofia Hertz (współtwórczyni paryskiej *Kultury*), Jerzy Boniecki (organizator Niezależnej Fundacji Popierania Kultury Polskiej *Polcul*) czy powszechnie znany Zbigniew Lengren (twórca niezapomnianego prof. Filutka z *Przekroju*), w rubryce *Którzy odeszli* znalazły się noty biograficzne bandytów i zbrodniarzy: Jeremiasza Barańskiego zwanego *Baraniną* oraz dwóch synów Saddama Husajna, którym torturowanie i zabijanie bliźnich sprawiło sadyściyczną przyjemność. Nie wszyscy interesują się życiem przestępców, przypomnę tedy, że ów *Baranina* zlecił zamordowanie ministra Dębskiego oraz oblanie kwasem solnym pani prokurator z Opola. Powieścił się w wiedeńskim więzieniu 12 dni przed procesem, na którym zostałby skazany na dożywocie. I oto takiego zbrodniarza *Gazeta Wyborcza* uhonorowała takim zaszczytem, że jego bandycki życiorys

znalazł się obok biografii ludzi bez wątplenia wybitnych, a nawet powiedziałbym – wielkich. Czy redaktorzy *GW* zdają sobie w ogóle sprawę z tego, co zrobili?

Postępując w ten sposób, *GW* nie tylko uwłacza pamięci Zofii Hertz czy Zbigniewa Lengrena, lecz także chce nas przekonać, że na równi z nimi powinniśmy darzyć szacunkiem bandytów i morderców, czcić ich pamięć i wspominać ich uczynki. To już jest nie tylko świadectwem cynizmu. Kryje się za tym przekonanie, że żyjemy w świecie, w którym zło i dobro egzystują na jednym poziomie moralnym, a więc że dobro jest tyle samo warte co zło.

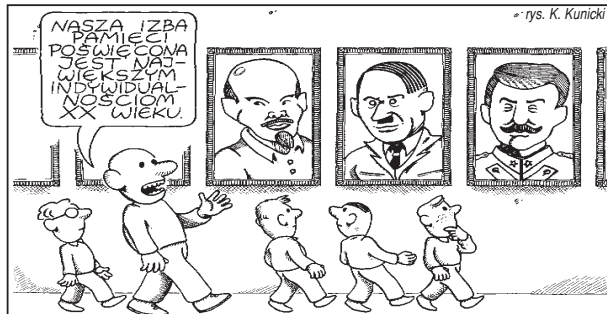
Kilka tygodni wcześniej *GW* przeprowadziła potężną akcję reklamową pod hasłem *Nam nie jest wszystko jedno*, zaś zdanie to wypowiadał z ekranów telewizorów i wielkich billboardów sam jej redaktor naczelny Adam Michnik. Czy jednak ten reklamowy slogan (przynaj-

nie, że bardzo zręczny) ma cokolwiek wspólnego z tym, co ukazuje się na łamach tego wielkiego dziennika? Muszę powiedzieć, że nie. Nie po raz pierwszy zauważyłem, że redaktorzy *GW* starają się neutralizować, a nawet nobilitować zło poprzez specjalny dobór słownictwa. I tak na przykład *morderca* i *gangster* nie jest w *GW* nazywany po imieniu, ale jest *żołnierzem mafii* (oczywiście bez cudzysłowu). Młodociany *zł*, chuligan a nawet bandyta, który okrada pierwszoklasistów z drobnego kieszonkowego nie jest tym, czym jest, ale urasta do rangi *blokersa*. Nazwany tak pospolity przestępca czuje się w ten sposób wywyższony i nobilitowany, bo nie jest już zwykłym *złem* i złodziejem, ale zwanym z angielska *blokersem*. A być *blokersem* to już nie wstyd dla niego, ale swoisty zaszczyt. Angielszczyzna bowiem urosła w ostatnich latach do rangi języka, który wywyższa i właśnie nobilituje. Stąd te wszystkie *Red Bary*, *Shopy*, *City Center*, a nawet *Business Center Club*. Ponieważ wśród ludzi, którzy umieją czytać jedynie cyfry na banknotach, panuje przekonanie, że co polskie, to oczywiście gorsze.

Podpisując się pod tego rodzaju myśleniem, *Gazeta Wyborcza* ogłasza tym samym, że identyfikuje się z owym światem *mamony*, bandytów, osiedlowych *zuli* i – co więcej – uważa ten świat za godny poparcia i naśladowania. Jakże bowiem inaczej wyjaśnić fakt, że, aby zrozumieć niektóre tytuły w *GW*, musimy znać język przestępców i narkomanów. Oto pisze się *włam* zamiast *włamanie* i używa się żargonowego na *głodzie*, jakby dla redaktorów *GW* było zupełnie oczywiste, że wszyscy znają ten knajacki slang. Casus nobilitowania *Baraniny*, którego *powinniśmy szanować i wspominać z wdzięcznością*, nie jest więc – jak widać – odosobnionym przypadkiem czy jednorazowym wybrykiem. Po prostu taka jest wizja świata lansowanego przez tę wielkonakładową gazetę. Świata pozbawionego wartości i całkowicie amoralnego.

Andrzej W. Pawluczuk

PS: Po prawdziwym szok, jakiego doświadczyłem, widząc w *GW* życiorys zbrodniarza obok biografii ludzi zasłużonych i wybitnych, napisałem list do redaktora naczelnego *GW*, prosząc o jego opublikowanie. List mój jednak – co oczywiście nie został wydrukowany.



LISTY DO REDAKCJI

Kaplica Sykstyńska

Po przeczytaniu artykułu Jarosława Kossakowskiego pt. *Teologia fresków (Powściągliwość i Praca*, nr 10, 2003) chciałbym dodać pewne dane dotyczące odnowionej Kaplicy Sykstyńskiej. Otóż ówczesny – z 8 IV 1994 r. – komunikat Biura Prasowego Watykanu, a za nim środki przekazu całego świata oznajmiły: 8 (nie 18, jak pisze Kossakowski – przyp. A.B.) kwietnia Ojciec Święty odprawił Mszę św. w Kaplicy Sykstyńskiej z okazji odstonięcia, po czteroletnich pracach restauracyjnych, fresku Michała Anioła *Sąd Ostateczny*. W homilii Ojciec Święty niezwykle głęboko teologicznie wypowiedział się o tym dziele, jego wielkiej treści i jego twórcy. To najwspanialsze na świecie dzieło malarstwa ściennego było i jest szczególnym obiektem zainteresowania Papieża.

Po przeczytaniu tekstu Kossakowskiego można odnieść wrażenie, że w Kaplicy jest tylko jedno malowidło Michała Anioła – sklepienie. A są przecież dwa, i to drugie – *Sąd Ostateczny* – wykonywał już dojrzały artysta, mniej więcej 60-letni, właściwie na zamówienie Klemensa VII z roku 1533, na pamiętkę *Sacco di Roma* (1527) i jako hymn pokutny za grzechy Rzymu.

W słynnym *Tryptyku Rzymskim* Ojciec Święty nawiązuje do obu dzieł Michała Anioła. W części zatytułowanej *Sąd czytamy: W Kaplicy Sykstyńskiej artysta umieścił Sąd. W tym wnętrzu Sąd dominuje nad wszystkim...*

Dodam jeszcze, że najlepsza praca w języku polskim o *Sądzie Ostatecznym* odczytana została w 1972 r. na Kongresie Teologów Polskich w Lublinie, przez jej autora ś.p. ks. prof. Bolesława Przybyszewskiego, a wydana została w *Analecta Cracoviensia* (4 – 1972) pt.: *Chrystocentryzm w Sądzie Ostatecznym Michała Anioła*. Autor tej pracy był wykładowcą historii sztuki kościelnej, także w tajnym seminarium duchownym w Krakowie, gdzie kształcił się Karol Wojtyła.

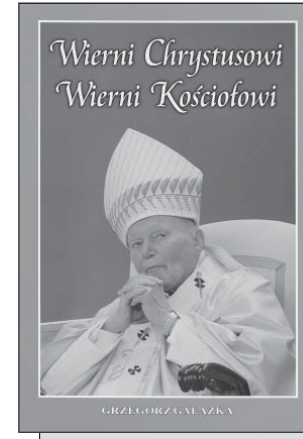
Adam Broż

Rzym, 29.10.2003



Sąd Ostateczny – fragment

Odcinek dla banku zł..... słownie..... złotych..... wpłacający..... Data.....	Odcinek dla posiadacza rachunku zł..... słownie..... złotych..... wpłacający..... Data.....	Odcinek dla poczty zł..... słownie..... złotych..... wpłacający..... Data.....	Odcinek dla wpłacającego zł..... słownie..... złotych..... wpłacający..... Data.....
„Powściągliwość i Praca” ul. Piłsudskiego 248/252 05-261 Marki 4 PKO BP SA IV O/ W-wa Filia Wołomin nr 55-10201042-122460033	„Powściągliwość i Praca” ul. Piłsudskiego 248/252 05-261 Marki 4 PKO BP SA IV O/ W-wa Filia Wołomin nr 55-10201042-122460033	„Powściągliwość i Praca” ul. Piłsudskiego 248/252 05-261 Marki 4 PKO BP SA IV O/ W-wa Filia Wołomin nr 55-10201042-122460033	„Powściągliwość i Praca” ul. Piłsudskiego 248/252 05-261 Marki 4 PKO BP SA IV O/ W-wa Filia Wołomin nr 55-10201042-122460033
Opiata..... Datownik..... podpis przy.....	Opiata..... Datownik..... podpis przy.....	Opiata..... Datownik..... podpis przy.....	Opiata..... Datownik..... podpis przy.....



**Wierni Chrystusowi i wier-
ni Kościołowi:** tak ukazuje się
Słowacja w swoich dziejach. Ja-
dąc tam, chciałem utwierdzić ją
w tej wierności w chwili, gdy
z ufnością patrzy w przyszłość.
Z przyjemnością mogłem podzi-
wiać rozwój gospodarczy i spo-
łeczny, jaki się tam dokonał
w tych latach. Jestem pewien,
ze wstępując do Unii Europejskiej,
Naród słowacki będzie
umiał wnieść swój cenny wkład
w budowę Europy także w dzie-
dzinie wartości. Dzięki Bogu
posiada bowiem bogate dzie-
dzictwo duchowe, które – mimo
zaznanych w przeszłości prze-
śladowań – potrafił trwale za-
chować. Wymownym tego świa-
dectwem jest obiecujący rozkwit życia
chrześcijańskiego oraz powołań
kapłańskich i zakonnych, jaki dzisiaj
obserwujemy. Modłę się, aby ten
umiłowany Naród kroczył dalej z
ufnością tą drogą...

Tymi słowami Jan Paweł II, podczas
audjencji generalnej w dniu 17
września 2003 roku, scharakteryzo-
wał swoją trzecią podróż apostol-
ską na Słowację, a 102. poza granice
Watykanu.

Album **Wierni Chrystusowi, wierni
Kościołowi** – ze zdjęciami Grze-
gorza Gałązki, opublikowany przez
Wydawnictwo *Michalineum* i sło-
wackie Wydawnictwo *Świętego Wojciecha*
w Trnawie, dokumentuje i utrwa-
la te głębokie i ważne chwile dla
Narodu słowackiego, który od-
wiedził Papieża, jako *pielgrzym
Ewangelii*. W pielgrzymce tej uczestni-
czyło wiele tysięcy Polaków. Przesła-
nie papieskie było skierowane do
wszystkich ludzi: dotyczyło obrony
wartości chrześcijańskich, wychowa-
nia młodego pokolenia, wartości
cierpienia i wierności Bogu i Kościo-
łowi w chwilach ciężkich prześladowań,
których także dzisiaj nie brakuje
w różnych częściach świata. Papież
przemawiał do serc ludzkich bardziej
swoją obecnością i cierpieniem niż
słowami.

Życzymy Czytelnikom, aby przeg-
lądając karty tego albumu, umacnia-
li swoją wiarę, nadzieję i miłość
przez rozważanie zamieszczonych
tekstów przesłania papieskiego i nie
przestawali wspierać Ojca Świętego
swoimi modlitwami. Zaznaczyć na-
leży, że album ukazał się w dwóch
wersjach językowych równocześnie:
polskiej i słowackiej.

Album: **WIERNI CHRYS-
TUSOWI, WIERNI EWANGELII**
można zamówić w nabyć pod adresem:

Wydawnictwo Michalineum
ul. Piłsudskiego 248/252

05-261 Marki

tel. (22) 781 14 20, fax 771 36 15 e-mail: wydawnictwo@michalineum.pl

Cena jednego egzemplarza wynosi 25 zł plus koszt wysyłki.

Zapraszamy do odwiedzenia naszej strony internetowej:
www.michalineum.pl

Wydawca Miesięcznika PiP:

Wydawnictwo **MICHALINEUM**
przy Kurii Generalnej
Zgromadzenia św. Michała Archaniola
Dyrektor Wydawnictwa **Michalineum**
ks. Krzysztof Kuźnik CSMA

Redaguje:

Redaktor naczelny: ks. Sylwester Łącki CSMA
tel. (22) 771 45 95 lub 0 602 603 717
e-mail: pip@michalineum.pl

Adres redakcji:

PIP, ul. Piłsudskiego 248/252,
05-261 Marki k. Warszawy
tel. Wydawnictwa: (22) 781 16 40
www.michalineum.pl

Skład, lamanie, druk:

Drukarnia **MICHALINEUM**.
Grafika komputerowa:
ks. Andrzej Rybicki CSMA

Redakcja nie zwraca maszynopisów
nie zamówionych.

Najkorzystniejsza jest prenumerata

Warunki prenumeraty

Roczna prenumerata 1 egz. wynosi 48 zł
Oplatę na prenumeratę należy wpłacać na
konto:

PKO BP SA IV O/Warszawa
Filia Wołomin
55-10201042-122460033

W miejscu przeznaczonym na koresponden-
cję prosimy wpisać okres prenumeraty i liczbę
prenumerowanych egzemplarzy.

Miesięcznik można otrzymać również za po-
braniem pocztowym.
W przypadku większej ilości egzemplarzy
(ponad 10) udzielamy rabatu.

Zamówienia na czasopismo
prosimy kierować na adres:

Wydawnictwo MICHALINEUM
(Dział Kolportażu)
ul. Piłsudskiego 248/252
05-261 Marki
tel.: (22) 781 14 20

Redakcja dysponuje ograniczoną ilością
egzemplarzy archiwalnych.

Czasopismo można także nabyć w następu-
jących domach zakonnych Zgromadzenia:
1. Warszawa-Bemowo II, ul. Ks. Markiewicza 1
2. Miejsce Piastowe, ul. Ks. Markiewicza 25a
3. Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 95a
4. Stalowa Wola, ul. Ofiar Katyń 57
5. Toruń, ul. Rybaki 59

Za zgodą władz kościelnych

DRODZY CZYTELNICY !

Informujemy, że cena jednego egzemplarza
miesięcznika

Powściągliwość i Praca,

wynosi 4,00 zł.

Zachęcamy do prenumeraty naszego czasopisma.
Koszty wysyłki pokrywa redakcja.

Prenumerata krajowa 1 egzemplarza wynosi:
roczna – 48 zł
półroczna – 24 zł

Prenumerata zagraniczna 1 egzemplarza wynosi:
w Europie:
roczna – 30 \$
półroczna – 15 \$
w pozostałych krajach:
roczna – 46 \$
półroczna – 23 \$
(lub równowartość w zł)

Przy zamówieniu 10 egzemplarzy udzielamy rabatu.

Aby otrzymać **Powściągliwość i Pracę** do domu,
wystarczy czytelnie wypełnić zamieszczony obok blankiet,
zaznaczając, na odwrocie, okres prenumeraty oraz ilość
egzemplarzy, wyciąć go oraz wpłacić na pocztę odpowied-
nią kwotę.

Prenumeratę można rozpocząć w dowolnym cza-
sie na okres roku lub półroczna.

Prenumerata miesięcznika **Powściągliwość i Pra-
ca** może stanowić szczególnie miły upominek dla przyja-
ciół lub krewnych, zwłaszcza mieszkających za granicą,
a także dla starszej lub chorej osoby, której skromna eme-
rytura wystarczy jedynie na podstawowe potrzeby.

Rozpowszechniając prasę katolicką, włączasz się
w dzieło *Nowej Ewangelizacji*, przyczyniasz się do for-
mowania zdrowej opinii publicznej, pomagasz innym od-
krywać piękno ewangelicznych wartości, stajesz się świad-
kiem Chrystusa.

Stałych Czytelników **PIP** zachęcamy do propago-
wania naszego miesięcznika wśród krewnych i znajomych,
a tym, którzy już przyczynili się do jego popularyzacji,
serdecznie dziękujemy.

W razie jakichkolwiek nieprawidłowości z reali-
zacją prenumeraty, uprzejmie prosimy o pilną informację
na adres redakcji.

Prenumerata
miesięcznika
Powściągliwość i Praca
na rok 2003

– półroczna
 – roczna

..... – egz.

Bóg zapłać!

Prenumerata
miesięcznika
Powściągliwość i Praca
na rok 2003

– półroczna
 – roczna

..... – egz.

Bóg zapłać!

Prenumerata
miesięcznika
Powściągliwość i Praca
na rok 2003

– półroczna
 – roczna

..... – egz.

Bóg zapłać!

Prenumerata
miesięcznika
Powściągliwość i Praca
na rok 2003

– półroczna
 – roczna

..... – egz.

Bóg zapłać!